Nr. 2. Lwów — Czwarek dnia 3 Stycznia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

— Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nisić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym g rmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 8.

Dziś: św. Genowefy P. Anastazyi m. | Jutro: św. Tytusa B. 10 mucz. w K.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 58 | Zachód „ „ 4 „ 12

Długość dnia g. 8 m. 14 | Przybyło dnia od wczoraj m. 1

Przegląd polityczny.

Lwów 2 stycznia.

Prasa ultra-narodowców rosyjskich, „narodniczeskaja", jak ją nazywają w Rosyi, już się porozumiała co do stanowiska, jakie jej zająć należy względem myśli „pogodzenia się z Polakami." Nikt nie jest wyłącznym twórcą tej myśli, nikt jej wyłącznym obrońcą; powstała ona sama, jako prąd, który ogarnął humanitarnie usposobionych Rosyan, odwracających się z odrazą od wykonywanego przez lat trzydzieście łupiestwa i okrucieństwa w ziemiach polskich i na społeczeństwie, które pragnie tylko legalnych stosunków, bo i samo jest legalne. To właśnie, obok nieszkodliwych dla państwa ustępstw dla wiary i języka naszego nazywają ci humanitarni Rosyanie zgodą. Więcej — nic. I to jednak „narodnicy" uważają za herezyę, a trzeba im przyznać, że są konsekwentni. Wyznają oni panslawizm, lecz w rozumieniu jedynie praktycznem panrosyanizmu. Muszą tedy odrzucać wszystko, co nie służy ich ideałowi, a wychwalać wszelkie okrucieństwa, nawet rzeź herodową,— jeśli chwalą rzezie w Pratulinie i Krożach — bo to w części zbliża ich do panrosyanizmu na cmentarzu słowiańskich narodów.

Jedne z tych gazet ze zdziwieniem pytają, skąd się wzięło owo gadanie o zgodzie, kiedy żadnej waśni nie ma? Wszystko w Polsce składnie i poczciwie, jak Pan Bóg przykazał. Zresztą, po co jakakolwiek zmiana? *Swiet* powiada: „Polacy w Królestwie Polskiem w ogromnej większości są najwierniejszymi poddanymi i spełniają swe obowiązki wcale nie gorzej od Rosyan. W armii są bardzo dobrymi żołnierzami i doskonałymi oficerami. Zaś jako urzędnicy, są takimi samymi biurokratami jak i Rosyanie. Słowiańska krew doskonale usposabia ich do noszenia munduru. Polscy uczeni oddawna już ogłaszają swe prace w języku rosyjskim i służą powszechnej sprawie wielkiego plemienia słowiańskiego, rozsiedlonego na przestrzeni całej Rosyi. Nikogo i z nikim jednać tu nie potrzeba. Rosyjskie państwo dawno już pogodziło wszystko i złączyło na wieki."

Zgadza się z tem *Nowoje Wremia*, sądzi jednak, że jeśli zgoda ma jakąś racyę, to jeno taką, aby Polacy nie wyzyskiwali Rosyan. Zupełnie tak samo prawią w Wielkopolsce bismarkowcy, więc spotkały się te piękne duchy. „Polacy — mówi *Nowoje Wremia* — rugują Rosyan zewsząd, skąd tylko mogą. Warto byłoby zająć się taką statystyką i obliczyć, ile to doskonałych posad zajmują Polacy. W niektórych ministeryach stawią ich nawet wyżej od Rosyan."

Lecz najobszerniej i pod wielu względami bardzo ciekawie rozpisały się na ów temat *Moskowskie Wiedomosti*. Ton ich artykułu przykry, ale sądzimy, że cierpliwie i bez gniewu trzeba go przeczytać. Więc oto jest on:

„Wśród kwestyi, które niepokoiły Europę w bieżącem stuleciu, polską kwestyę rozstrzygnęło samo życie w sposób jak najbardziej jasny. Zdawałoby się, że dowodzić tego nie trzeba, zwłaszcza w Rosyi, gdzie Polacy znaleźli wszystko, czego nie byli w stanie stworzyć sami dla siebie, a więc trwały porządek i zabezpieczenie praw całej masy ludu polskiego. Jednakże w ostatnich czasach społeczeństwo rosyjskie znów zaczęło mówić o Polakach.

„W interesie ich samych nie chcielibyśmy rozwodzić się o tych smutnych, a często oburzających faktach, o których pogłoski dochodzą do nas z Warszawy (?). Ale nic dobrego nie zapowiada Polakom objawiający się wśród nich nastrój. Nic dobrego nie zapowiadają im i te dobroduszne ustępstwa, jakie Polacy, na swoje nieszczęście, znajdują czasami wśród Rosyan. Dlatego w interesie wspólnym nie zawadzi przypomnieć tych wskazówek historycznych, które określiły, jakiemi powinny być stosunki rosyjsko-polskie.

„Te wskazówki dowodzą, że Polakom jest wyśmienicie w Rosyi, dopóki na scenę nie wychodzi osławiona „kwestya polska". Dopóki jej niema, dopóki Polacy żyją, jak należy wiernym poddanym Wszechrosyjskiego Monarchy i jak przystoi synom wielkiej ojczyzny rosyjskiej, do której Polaków nie według ich zasług, lecz ze szczególnej łaski Bożej włączył bieg wypadków historycznych, dopóty naszym w s p ó ł b r a c i o m nadwiślańskim jest pod każdym względem wyśmienicie. Kraj ich kwitnie, plemię ich rozwija się i jeżeli większość krajów europejskich może słusznie zazdrościć mieszkańcom Rosyi, to w samej Rosyi prawie wszystkie inne okolice mogą zazdrościć dobrobytowi kraju Nadwiślańskiego. Ale jak tylko na scenę wyjdzie „kwestya polska", wszystko rozpada się w proch. Stosunki plączą się, iluzya niweczy rzeczywistość i wszystko kończy się takiemi katastrofami, jakie Polacy stworzyli dla siebie w latach '831-ym i 1863-im.

„O tej fatalnej własności kwestyi polskiej należy pamiętać zarówno Rosyanom, jak, i to szczególnie, Polakom. Należy także wiedzieć, dlaczego mianowicie „kwestya polska" staje się zawsze tak smutnym faktem, że na jej powstanie nie można pozwalać w żadnym wypadku i w żadnej formie. Powtarzamy „w żadnej formie", ponieważ, pojawiając się w ukrytej i zamaskowanej formie w rodzaju np. „pogodzenia się" staje się ona jeszcze bardziej kłamliwą i wywołuje jeszcze więcej zamętu w stosunkach wzajemnych pomiędzy Polakami a resztą cesarstwa.

„I rzeczywiście czem jest owo „pogodzenie się", o którem obecnie zaczynają mówić Polacy, nazywający się „dobrze myślącymi"? Któż to i z kim ma się godzić? Ani Rosyanie, ani cesarstwo rosyjskie nie ma żadnej potrzeby ani możności godzenia się z Polakami, z tej prostej przyczyny, że nigdy nie wywoływali, ani nie wywołują kłótni. Oczywiście publicyści polscy mogliby z pożytkiem zwrócić mowę o zgodzie do pewnej części swoich współrodaków. Społeczeństwo polskie dobrzeby zrobiło, gdyby się pogodziło z faktem należenia do cesarstwa rosyjskiego; postąpiłoby tylko rozumnie i zgodnie z obowiązkiem wdzięczności, gdyby potępiło pogardą wszelkie wrogie usposobienie względem Rosyi, wszelkie nieuszanowanie względem władzy rosyjskiej, wszelkie bezsensowne i haniebne ekscesy rewolucyjne, w rodzaju czczenia rozbójniczych tryumfów Kilińskiego itd itd. Taka mowa rozumnego Polaka miałaby znaczenie głębokie i szacowne. Ale co znaczy, gdy Polacy zapraszają nas do zgody?

„W jakim to duchu i w jakim sensie mamy się godzić, — my Rosyanie? Co my robimy względem Polaków takiego, czegośmy nie robili i w każdej rosyjskiej gubernii, któraby pozwoliła sobie względem cesarstwa choć na setną część tych ekscesów i tej nielojalności, na jaką pozwalają sobie Polacy? Co my mamy zaprzestać robić, aby się pogodzić z nimi?

„Polacy ze wszystkich rosyjskich poddanych zachowują się najgorzej. Dlatego też zmuszają oni rząd do pewnych ostrożności. Jednakże nawet i przytem Polacy używają w Rosyi takich praw i takiego dobrobytu, jakiego nigdy nie mieli i nie mieliby bez Rosyi. Czego więc jeszcze pragną? Osoba i własność Polaka znajdują się pod taką opieką prawa, jak i każdego innego poddanego rosyjskiego. Przemysł „Nadwiślinia" korzysta ze wszystkich przywilejów rosyjskiego przemysłu; religia katolicka korzysta ze swobody i opieki. Polacy mają nawet więcej środków do kształcenia się, niż większość Rosyan. Przepełniają oni wszystkie gałęzie służby wojskowej i cywilnej. Nauka polska, sztuka, literatura kwitną właśnie w Rosyi, nie zaś w byłej Wielkopolsce, gdzie wkrótce nie będzie słychać mowy polskiej, i nie w starożytnem ognisku oświaty polskiej, w austryackim Krakowie. Z tego, co mają Rosyanie, czego nie mają Polacy w Rosyi?

„Na to pytanie odpowiadają oni tylko szeregiem zmyśleń i skrzywieniem faktów. W rzeczywistości jednak — Polacy w Rosyi nie mają tylko tego, coby mogło im posłużyć za narzędzie do utrzymania separatyzmu narodowo-państwowego. Lekkomyślne lub też świadomie kłamliwe zaproszenia Rosyan do jakiejś zgody zawierają w sobie tylko chęć pozyskania tego, coby im posłużyło do walki z Rosyą.

„Otóż my, rzecz naturalna, nie możemy i nie powinniśmy im tego dawać. Gdyby nawet znów pojawiła się w Rosyi ta gnuśność, którą przeżyliśmy przed rokiem 1863-cim i gdyby Polacy otrzymali narzędzia do walki z Rosyą, to byłoby to tylko chwilowem i szkodliwem dla Polaków głupstwem z naszej strony. Fakta silniejsze są od naszych życzeń, silniejsze nawet od naszych głupstw, co Polacy mogli sprawdzić w 1863-cim roku. Jakiemikolwiek iluzyami oszukiwalibyśmy siebie wraz z Polakami, rzeczywistość może nas doprowadzić na drodze takiej „zgody" do nowego starcia, w którem zwycięży oczywiście silniejszy. Dlaczego więc znów powtarzać to doświadczenie?

„Jeżeli Polacy chcą rzeczywiście zgody, to nie mają potrzeby mówić o zgodzie; niech sobie żyją spokojnie, pracując uczciwie dla dobra naszej wspólnej ojczyzny. Wszelkie zaś odłączenie Polaków od wszechrosyjskiej jedności jest samo przez się faktem walki. I ów to fakt podają nam jako środek ugodowy! Potrzeba wielkiej dozy jezuityzmu, albo fatalnej lekkomyślności, aby tak stawiać kwestyę. Potrzeba wielkiej prostoty i dobroduszności ze strony Rosyan, aby przyjęli tak postawioną kwestyę.

„W rzeczywistości nie mamy potrzeby nic zmieniać w stosunkach naszych do Polaków. Sprawa ta od dawna załatwiona jest przez historyę. Aby żyć szczęśliwie razem, Polacy i Rosyanie powinni przedewszystkiem nie zapominać, że Polacy, jako narodowość państwowa, stanowią nonsens. We wschodniej Europie nie ma miejsca dla dwóch narodów państwowych. O tem mogli przekonać się dostatecznie Polacy i Rosyanie przez całe stulecia swego sąsiedztwa. Jest to fakt, którego ani my, ani oni zmienić nie jesteśmy w stanie. Narodowość polska może istnieć, nie wchodząc w kolizyę z Rosyą, tylko jako narodowość lokalna, jak jedna z wielu narodowości wielkiej wspólnej rosyjskiej ojczyzny, jako część jednej całości. Wszystko, co utrzymuje ideę „Polski", jako czegoś oddzielnego od Rosyi, prowadzi koniecznie do walki. A Polacy chorują na to marzenie polityczne, które odradza się w nich przy najmniejszej łudzącej wzmiance. Wszelką instytucyę, każdą organizacyę obracają oni na narzędzie walki. Polityką zarażają oni swój Kościół, w narzędzie polityczne zmieniają organizacyę ekonomiczną i t. d. Rozumny Polak, znający tę chorobę swojego plemienia, nie powinien pragnąć niczego, coby wiodło na pokuszenie tak silne, aby mu się oprzeć nie można było. Ze swej strony i Rosyanie powinni pamiętać, że wszelkie z naszej strony ustępstwa dla tej choroby plemienia polskiego są nierozumne i niehumanitarne.

„Rosyanie, sami przesiąknięci dyscypliną państwową, bardzo skłonni są, będąc dobrodusznymi, do zapominania o tej różnicy pomiędzy sobą a Polakami. Polacy powiadają, jakoby już porzucili iluzye i że pragną zgody, więc Rosyanom zaraz mięknie serce. Dlaczegoby się nie pogodzić, dlaczego dobrym ludziom nie poczynić „ustępstw?", Rozumie się, oni na początek nie wymagają wiele. Potrzeba im tylko nieco więcej „wolności", jakiejś autonomii prowincyonalnej, jakichś niewinnych punktów organizacyi „narodowej", a głównie tego, aby rosyjska administracya więcej im „wierzyła" i mniej ich „pilnowała".... Dlaczego nie zaspokoić tak niewinnych pragnień ludzi, którzy chcą się „pojednać", „zapominając o przeszłości" itd. Na tę wędkę Rosyanin daje się łapać tak łatwo. A tymczasem Polacy w danym wypadku oszukują siebie, jeżeli jeszcze nie oszukują nas. Dla nich to tylko „pierwszy krok", za którym musi nastąpić drugi i dziesiąty. Wśród nich zaraz pojawią się marzenia o „Polsce od morza do morza" itd. Po dwóch lub trzech latach praktyki „niewinnych" instytucyi narodowych, Polacy skłonią nas do kroków surowszych, na co w odpowiedzi, w skutek bezgranicznej lekkomyślności politycznej, powstaną spiski, komitety, intrygi zagraniczne, a w rezultacie jedno wyjście — nowe uspokojenie buntu.

„Bardzo być może, że niektórzy Polacy, prawiąc o „pojednaniu," sami nie rozumieją do czego idą i dokąd nas prowadzą. Ale my nie powinniśmy zapominać o tem. My znamy Polaków przez całe setki lat i z nimi, jako z częścią składową Rosyi, poramy się przeszło stulecie. Dosyć oni nas nauczyli. Byłoby nie do darowania zapominać, że Polacy, tak zdolni w innych gałęziach życia społecznego, pod względem politycznym stanowią jakąś wiekuistą „młodzież". Polak, zamknięty w pewnych ramkach, może być wybornym służbistą, ale trzeba, żeby te ramki były przez kogoś zrobione — przez Niemca lub Rosyanina. Pozostawiony samemu sobie pod względem politycznym, Polak jest romantykiem i fantastą. Dla własnego więc dobra Polaków nie powinniśmy dawać im nic takiego, coby mogło im ułatwić nieposłuszeństwo. Być może, iż ztąd wypływają dla nich pewne niedogodności, ale czyż rewolucya i bunty są lepsze? Czyż lepiej będzie, gdy nasza siła, teraz tylko czuwająca nad nimi, zmuszona będzie do uspokajania ich?

„Lekkomyślni z natury, Polacy spędzili 800 lat swojego samodzielnego życia w najniezdrowszej szkole. Wszystkie tradycye historyczne, które u innych narodów stanowią źródło dyscypliny, dla Polaków stały się katechizmem anarchii politycznej. Szkoła ich organizacyi w XIX-em stuleciu jeszcze była gorsza. Jest to szkoła spisków i buntów, szkoła rewolucyi. Teraz Polacy mogą mówić, że przyszli do rozumu, ale słowom ich zaprzeczają fakty. Gdyby rzeczywiście przyszli do rozumu, to zrozumieliby nareszcie, jak wielkie szczęście stanowi dla nich zlanie się z Rosyą. Wtedy nie żądaliby od nas dla siebie szkodliwych ustępstw i pobłażania. Wtedy prosiliby nie o zmniejszenie, lecz o zwiększenie dozoru nad nimi. Ażeby przerobić ich, niezbędna jest dobroczynna dyscyplina, ocalająca ich od porywów politycznych. Polacy powinni prosić, aby administracya rosyjska w „Nadwiślniu" była jak można najczujniejsza, a rosyjska siła jaknajgroźniejsza, aby w nich, wobec ciągłego widoku niemożebności, zginęła sama myśl o politykowaniu, spiskach, rewolucyach itd.

„Ale Polacy jeszcze nie doszli do rozumu, nie poznali własnego pożytku. Tem niemniej my jesteśmy obowiązani wiedzieć o tem i stać na wysokości zadania, zachowując rozsądek za dwóch.

„Nie mamy potrzeby godzić się, gdyż nigdzie nie ujawniamy i nie czujemy nienawiści. Nic złego Polakom nie robimy, przeciwnie, obdarzamy ich najlepszem dobrem — porządkiem, którego oni sami nie są w stanie sobie zapewnić. Nigdyśmy nie utrudniali i nie ograniczali pracy twórczej społeczeństwa polskiego w przemyśle, nauce, sztuce. Ale dla naszego wspólnego dobra nie możemy dawać Polakom nic takiego, coby mogło stanowić narzędzie do ich politykowania, żadnych instytucyi „samorządu", żadnych form „organizacyi narodowej", a przedewszystkiem nie powinniśmy ani na włos osłabiać dozoru nad nimi, dopóki oni sami się nie przekonają, że dostatecznie się zrosyanizowali pod względem politycznym, że stali się wiernymi synami wielkiej ojczyzny, do której ich wbrew woli, lecz dla ich dobra przywiązała wszechmocna ręka historyi."

Oto jest cały artykuł głównego organu panslawistów i czynowników, objadających ziemię polską, jak czerwie jedwabnika objadają liście morwowe. Ze stanowiska tych czynowników artykuł jest zrozumiały. Złość w nim czuć, co dowodzi, iż się boją, aby nie odebrano im żeru; czuć całą brutalność dzikich natur, powołanych — wedle świadectwa *Grażdanina* — aby w Polsce wykonywali „samowolę i okrucieństwa". Bo jeśli jesteśmy słabsi, to czy się godzi silnemu i szczęśliwemu tak nas w każdym wierszu obrażać? Jadowita piana tych obelg obryzguje nie nas, ale tych, z których ust wyszła. Jednak, jeśli ci czynownicy umieją w swym organie bronić swego interesu, to wcale o państwowy nie dbają. Same *Moskowskie Wiedomosti* przyznają, że Rosya „pora się" z nami przeszło stulecie i dotąd się nie uporała, skoro ta „kwestya polska" ciągle się narzuca. Czyż państwowy interes wymaga, aby dalej i w nieskończoność tak było i aby każdy wróg Rosyi mógł przeciwko niej wygrać zawsze kartę polską? Rozumni są ci Rosyanie, którzy chcą ukojenia „sprawy polskiej" sposobami, jakie daje zwykła sprawiedliwość i ludzkość, bo wiedzą, iż przezto nastąpi wewnętrzne wzmocnienie się Rosyi, i to na punkcie, który we wszystkich zatargach z Europą stanowi jej achillesową piętę. Nierozumni, niepatryotyczni i nieprzejęci myślą państwową są ci inspiratorowie *Moskowskich Wiedomosti*, którzy dla osobistych zysków bardzo nieprawych chcą na zawsze utrzymać ognisko niezadowolnienia, choć ono nikomu w Rosyi, oprócz tych czynowników, nie przynosi korzyści.

Piszą nam z Wiednia 31 grudnia:

W tutejszych kołach dworskich złe wrażenie sprawiło, że z notyfikacyą zmiany tronu rosyjskiego przybył tylko generał hr. Mussin-Puszkin, wysłany nadto w tymże celu jeszcze do innych dworów. Ponieważ na pogrzeb cara Aleksandra wyjechał arcyks. Karol Ludwik, a nowym ambasadorem austryacko-węgierskim u dworu petersburskiego mianowany został ks. Franciszek Liechtenstein z udzielnego rodu, przeto w przysłaniu wymienionego generała dopatrywano się pewnego uchybienia. Ze strony rosyjskiej tłómaczą się zwyczajem poruczania takich misyi zawsze generalnym adjutantom, których liczba obecnie jest tak szczupła, że nie można było wybrać osoby o wyższem stanowisku, jak hr. Mussin-Puszkin. Wysłanie księcia Łabanowa do Ojca śgo wyjaśniają tem, że nie chciano do Stolicy Apostolskiej wysłać generała, a nadto książę jest osobiście znany Leonowi XIII, u którego, jak donoszą ostatnie depesze, doznał bardzo przyjaznego przyjęcia. Także w kołach dyplomatycznych zaznacza się zdanie, że e n c y k l i k a Ojca śgo do biskupów polskich ułatwiła pewną zmianę w systemie russyfikacyi.

Korespondencye.

Wiedeń 29 grudnia.

Na targu cukrowym trwa ciągle tendencya zniżkowa. Więcej niż kiedykolwiek zajmuje to nas teraz, kiedy w Galicyi powstają nowe przedsiębiorstwa, mające na celu produkcyę cukru, a los tych przedsiębiorstw oczywiście zawisł od warunków zbytu towarów. Ameryka, która — mimo cukru kolonialnego — była bardzo dobrym rynkiem zbytu i dla towaru europejskiego, nałożyła była cło wyższe na cukier z tych krajów, które producentom udzielają premii wywozowych. Niemcy, zarówno jak Austro-Węgry, udzielają takich premii. W senacie Stanów Zjednoczonych przyszło do debat bardzo ożywionych na temat zniesienia tych ceł dyferencyjnych. Producenci amerykańscy cukru korzystać chcą z wysokich ceł i wszelkiemi siłami zwalczają ich obniżenie. Debaty w senacie skończyły się też zaniechaniem projektowanej zniżki ceł, rząd Stanów Zjednoczonych nie chce jednak odstąpić od swego zamiaru dalszych reform celnych i wniesie zapewne w czasie najbliższym nowe przedłożenie w tym duchu w kongresie. Całe znaczenie tej wiadomości objawia się w cyfrach importu cukru do Stanów Zjednoczonych. Wynosił on w r. 1880,1 1.975 milionów funtów angielskich wartości

---

31)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez **Klemensa Junoszę.**

(Ciąg dalszy).

— Cóż to za metamorfoza? — rzekł — niechże się dowiem, zkąd się wzięła?

— Proszę ojca! — odpowiedział pan Karol po chwilowym namyśle — proszę ojca! właściwie to nie jest żadna przypadkowa zmiana.

— A więc cóż?

— Tak! zastanowiliśmy się i przyszliśmy do przekonania, że lepiej tu zostać na miejscu.

— Czy i ty Lucynko myślisz tak samo?

— Tak, ojcze!

— A jakże będzie z różnymi projektami? kuracyą? wyjazdem i tak dalej?

— Nic nie będzie.

— Hm! hm! coś się w tem święci... no! ale wasza wola moje dzieci, jak chcecie; zastosuję się do niej. Czy mam Symplicyuszowi odpisać?

— Wspominał ojciec, że osobiście ma się zgłosić po odpowiedź.

— A tak, istotnie! pisze, że za dwa tygodnie tu przyjedzie.

— Niech przyjedzie.

— A jak zapyta o odpowiedź? Nie chciałbym go obrazić.

Pani Lucyna rozśmiała się.

— Przecież ojczulek ma zawsze na wypadek sprzedaży swoją kochaną kapitułę w pogotowiu.

— Prawda! prawda! a wiecie wy, że to jego własny pomysł?

— Pana Symplicyusza?

— Tak! tak! teraz go chcecie pobić jego własną bronią. Tak, jeżeli sobie przypominacie ową historyę z Niemcami. Nameczyliście mnie wtedy dość, żeby nie poczciwy Symplicyusz, który mi dał ów pomysł, to nie wiem, na czem byłoby się skończyło? No, ale stało się. Co was skłoniło do zmiany zdania, nie wiem i jak dotąd, wcale się nie domyślam, ale szczęśliwy jestem z tego obrotu rzeczy i dziękuję wam serdecznie. Wy młodzi, rwiecie się do życia i może nie jesteście w stanie pojąć myśli starca, który nad grobem stojąc...

— O, ojczulku kochany! — przerwała pani Lucyna — nie wspominaj o tem. Bóg cię zachowa dla nas jeszcze przez długie lata.

— To, moja kochana, jest życzenie wasze; życzenie, o którego szczerości nie wątpię... Ale prawa natury są nieubłagane i niezłomne. Młodość mija, przychodzi wiek dojrzały, za nim starość, a za tą starością... grób. Więc...

— Dlaczego ojciec o tem mówi?

— Pozwólcie mi dokończyć... Stary myśli często o grobie; myśli, gdzie złoży swoje kości, a choć się wam to może przesądem wyda, ale wierzcie mi, że boleśnie pomyśleć, że się będzie leżało zdala od swoich, od tych kątów, w których się przez tyle.... tyle lat przeżyło... Ostatecznie teraz sprzedałbym majątek, gdyby to życzeniem waszem było; sprzedałbym, bo czegoż człowiek dla szczęścia dzieci nie zrobi? Myślałem o tem, byłem prawie zdecydowany w Warszawie osiąść, i tam ostatek życia przekołatać; ale ile razy tem miewałem głowę zaprzątniętą, ile razy wspominałem o Warszawie... tyle razy przychodziły mi na myśl Powązki...

— Powązki?

— A tak! tak! Powązki!... Mnieby tam było ciasno, źle, duszno!... Nie śmiejcie się ze starego. Z wiekiem nabiera człowiek różnych uprzedzeń, może nawet przesądów... Ja wiem, że to nie wytrzymuje krytyki, ale... to jest... jest... wyrośnie gdzieś, w jakimś zakątku serca; ukryje się na samem dnie duszy... ale jest i czasem boli... czasem straszy... czasem dziwną jakąś trwogą przejmuje!... Bóg wam zapłać! moje dzieci!... żeście mnie uwolniły od tej zmory.

— Ojcze!

— Bóg zapłać! dziękuję, raz jeszcze wam dziękuję. Uważam, że ty Karolu jakoś do gospodarstwa się wziąłeś...

— Uczę się!... Chciałbym...

— Owszem, owszem mój synu, zostawiam ci pole, pracuj; bo doprawdy, to praca wdzięczna. To, na mój rozum, jedno ze szlachetniejszych zatrudnień... Nie zbogaca ono szybko, nie opłaca sowicie trudów, ale pomimo niepowodzeń, pomimo klęsk, jakie się trafiają, ma w sobie coś, co przyciąga, przywiązuje do roli... Jak pobieleją ci włosy, to zrozumiesz.

— Rozumiem już ojcze!

— Powiedziałem, że ustępuję ci pola... pracuj... ja się do niczego wtrącać już nie będę.

— Dlaczego?

— Na emeryturę pójdę. Sapiejewski poczciwy ma słuszność. Inwalid jestem, do zegarów, do tabaki kręcenia, do pulki jeszcze od biedy, ale już nie do gospodarstwa. Oddaję ci je też, mój Karolu, zupełnie.

— Ale przecież rady mi ojciec nie odmówi.

— Ha! jeżeli potrzebować jej będziesz.... I ty także, spodziewam się, nie weźmiesz mi za złe, jak o pogodnym dniu, wziąwszy kij do ręki, powlokę się w pole, aby się twojej pracy przypatrzeć.

Nie wspominano już więcej o sprzedaży. Po tej rozmowie z dziećmi pan Mikołaj prawie odmłodniał, aż panna Weronika wydziwić się nie mogła, skąd staruszek ma ciągle taki doskonały humor. Przekomarzał się z nią ciągle, żartował, obiecywał, że jej na imieniny złotą tabakierkę kupi, ale poczciwa stara panna nie zważała na te przycinki, zadowolniona, że starowina wesół jest i nie zrzędzi jak dawniej.

Pan Symplicyusz zwijał się jak mucha w ukropie. Ciągle był w drodze, ciągle czynny. Deresza swego pędził bez miłosierdzia, to też konisko, spasione jak wał podczas pobytu w Czarnej, schudło tak, że można mu było żebra przez skórę policzyć.

Bo też i ogromny kawał drogi pan Jajko na swojej dwukołowej biedzie przejechał; był nad Wisłą, nad Bugiem, a nawet i za Bug się przeprawił do tej swojej fortuny, o której nikt się nie mógł dowiedzieć gdzie jest. Posprzedawał swoje koniki co je tu i ówdzie miał, pościągał należności od ludzi. Nie wielkie były to sumki, ale liczne, więc razem tworzyły całość sporą.

Pan Symplicyusz, gdy już ją całkowicie zgromadził, zaszył skarb swój pod podszewką surduta i najbliższemi drogami prosto do Czarnej pospieszał.

Jechał dniami i nocami, tyle się tylko zatrzymując, ile zmęczona szkapa wymagała. Przez drogę rozmyślał o Maciejowie, którego nabycia był pewny, o Witoldzie, Michasi, to znowu cofał się myślą w przeszłość, o której nigdy mówić nie lubił, a która, jak ludzie powiadali, była burzliwa, romantyczna, pełna przygód.

Rozpamiętywał stary szlachcic te chwile dawno, dawno już upłynione i na przemian to wzdychał, to uśmiechał się znowu pod wąsem. Wzdychał za tem, co już minęło, przeszło i nie powróci nigdy, a uśmiechał się do owej nadziei, która do ostatniej chwili życia człowieka nie opuszcza i ciągle, jak czarodziejka prawdziwa, roztacza przed oczami jego wyobraźni najpiękniejsze obrazy.

ROZDZIAŁ XI.

W którym się mówi o dwóch drogach, błędnych ognikach, pokutujących geometrach oraz klucz do rozwiązania wielu zagadek.

Z Maciejowa do Czarnej i oczywista rzecz z Czarnej do Maciejowa można było jechać dwiema drogami. Jedna dłuższa, ale wygodniejsza, ciągnęła się między polami i przez nią zwykle jeżdżono; druga wąziutka, prawie jak ścieżka, była wprawdzie znacznie krótsza, ale tylko dla pieszych, a co najwyżej dla konnego możliwa. Dróżka ta ciągnęła się po nad brzegiem rzeki, przemykała przez głęboki wąwóz, a potem lasem, między drzewami, krzakami gęstymi wijąc się jak wąż, wybiegała na pola maciejowskie, zkąd już dwór widać było jak na dłoni.

Pan Karol nazajutrz po rozmowie, jaką z ojcem miał, wybrał się do Czarnej.

Było to przed wieczorem. Ziemia pachniała wiosną, balsamem świeżej zieleni leśnej, kwiatami, złociło ją słońce ukośnie rzuconemi promieniami zachodu, ciepły wietrzyk trącał gałązki drzew. Rozśpiewały się ptaszęta, szumiał las, szemrały strumienie. Wiosna była w całym majestacie świeżości i wdzięku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

108,300.000 dolarów, w r. 1890 91 3.504 milionów funtów angielskich wartości także 108,300.000 dolarów, w r. 1891/2 3.579 mil. funtów wartości 107,200.000 dolarów. Konsumcya cukru na głowę i rok wynosiła w r. 1880 42·7 funtów, w r. 1891 66·2 funtów. Kartel fabrykantów cukru w Stanach Zjednoczonych mimo wszelkich wysiłków nie zdołał zawładnąć targiem i choć wielkie przyniósł szkody importerom, jednak znaczenia importu, z natury stosunków koniecznego, obniżyć nie mógł.

W każdym razie zanim sytuacya na targu cukru się wyjaśni straty produkcyi są nieobliczalne. Szkody spowodowane okolicznościami, nie dającemi się usunąć, łączą się ze stratami wynikłemi z dyssonansów ekonomicznych między robotnikami a pracodawcami. Właśnie statystyczny departament ministerstwa handlu ogłasza wykaz strejków z roku 1893. Wedle tego wykazu w r. 1891 było 101 strejków w r. 1892 104, w r. 1893 172 strejków. Nietylko strejki się mnożą, ale w stopniu jeszcze większym wzrasta liczba świętujących dobrowolnie robotników. W roku 1892 liczba dni opuszczonych nie o wiele była większa od 250.000 w r. 1893 przekroczyła 500.000. Strata z tego opuszczenia roboty jest nadzwyczajna. W samej płacy robotników wynieść ona może co najmniej 700.000 zł. Szkody poniesione przez fabrykantów i to wskutek niedostawienia na czas wyrobów, utraty odbiorców i t. d. usuwają się z pod wszelkich obliczeń. Nie dziw, że w stu wypadkach strejk nie trwał nawet tygodnia (w r. 1893) a tylko w 17 wypadkach więcej, niż jeden miesiąc. W interesie produkcyi zarówno, jak i ogółu konsumującego byłoby zmniejszenie strejków do cyfry jak najniższej. Nie może to być oznaką zdrowego rozwoju, jeśli w jednym roku (1893) w 1207 zakładach wybuchają strejki, a więcej niż 28.000 robotników zawiesza roboty. Niestety pracodawcy nie zawsze pojmują obowiązki, jakie im nakłada pozycya społeczna. Na 172 wypadków zmów robotniczych w 33 razach zupełnie spełniono żądania robotników, a w 85 wypadkach po większej części je spełniono. Czyż nie lepiejby było uniknąć tego nieporozumienia?

Skazanie Dreyfusa.

Dzień 22-gi grudnia był bardzo bolesny dla Francyi. Po dwumiesięcznem prawie śledztwie, po czterodniowych procesowych rozprawach, kapitan jeneralnego sztabu, Alfred Dreyfus, został uznany jednomyślnie przez sąd wojenny winnym dostarczania „pewnemu mocarstwu zagranicznemu“ dokumentów tajnych, dotyczących obrony narodowej. Na jaką karę ów zbrodniarz skazany został, mało to nas obchodzi. Znaczna część dzienników paryskich oburza się na sąd, że nie wyrzekł kary śmierci. Jakby to śmierć była karą najwyższą, a raczej najdotkliwszą dla podobnych łotrów. Istotnie prawo wyższej kary nie zna, prawo zaś kryminalne wojskowe dość łatwo nią szafuje w nieskończenie mniej ważnych wypadkach; sąd wojenny jednak musiał się stosować do artykułów prawa, w podobnych zbrodniach obowiązującego. We Francyi kara śmierci za zbrodnie polityczne jest zniesiona, zbrodnię zaś Dreyfusa do politycznych zaliczono.

Już przed kilkoma laty prowadzono w tym przedmiocie namiętne rozprawy z powodu niejakiego Chatelain, także oficera. Usiłował on sprzedać Włochom i Niemcom karabin Lebela, którego sposoby fabrykacyi trzymano wówczas w największej tajemnicy. Rząd już wtedy zobowiązał się do przedstawienia projektu prawa, zmieniającego ów artykuł kodeksu kryminalnego, ale o obietnicy rychło zapomniał. Nic dziwnego. Tyle się ministeryów i ministrów przez ten czas zmieniło, że łatwo było zapomnieć o zmianie kary na taką fraszkę, jak zdrada kraju! Żaden też z 500 ojców ojczyzny i patentowanych patryotów zasiadających w izbie nie miał czasu przypomnieć izbie i sobie tego obowiązku. Ważniejsze mieli rzeczy na głowie, aniżeli kraj, jego bezpieczeństwo i obrona. Najważniejszą z nich, dla znacznie większej części izby, były interesa i intrygi stronnicze. To nie przeszkadza ich dziennikom podburzać dziś przeciw rządowi tłumów, nie rozumiejących subtelności kwestyj prawnych, a w swej prostocie nie mogących pojąć, jakim sposobem oficer, dopuszczający się tak haniebnej i straszej zbrodni, zostaje skazanym na deportacyę tylko, kiedy żołnierz, ktoryby w uniesieniu czynnie znieważył tego oficera, byłby rozstrzelany. Co za temat do podburzających deklamacyj dla prasy czerwonej wszelkich odcieni! Więcej może, by te deklamacye powstrzymać, aniżeli z poczucia istotnej potrzeby owej zmiany prawa, rząd wystąpił z projektem przywrócenia kary śmierci za zdradę kraju, chociażby w czasie pokoju dokonaną.

Jeżeli jednak ów Dreyfus miał kiedykolwiek chociaż minimalne poczucie honoru, przeniósłby może śmierć nad dzisiejszą karę. Ze śmiercią wszystko się kończy, prędko i odrazu. Kara deportacyi, poprzedzona degradacyą przed frontem, to powolne konanie jego czci dla człowieka, w którym uczucie honoru jeszcze doszczętnie nie wygasło, cięższą być musi, aniżeli rozstrzelanie. Psychologicznie dziwną ten zbrodniarz stanowi zagadkę. Nie jest to jakiś głodny, czy rozpustny urzędniczyna, który za zapłatę większą, aniżeli jego poczucie obowiązku, kradnie jakieś dokumenta i sprzedaje. Dreyfus należy do rodziny majętnej, skończył szkołę politechniczną, miał piętnaście lat oficerskiej służby. O żadnych długach lub namiętnościach jego nie donosiły dzienniki, tak ciekawe szczegółów życia każdego wielkiego zbrodniarza. Niepodobna zrozumieć, co mogło skłonić do takiej podłości człowieka, znajdującego się na tak poważnem, a zarazem dostatniem stanowisku. Czy się nie obawiał odkrycia? Czy w sztabie francuskim taka niedbałość, czy taki zbytek zaufania panuje, iż mógł się spodziewać bezkarności? Czy mu tak wielkie wynagrodzenie za jego szpiegostwo płacono, lub obiecywano? Bo w razie odkrycia nie mógł się spodziewać litości, która byłaby tylko występną słabością.

Sąd, złożony z siedmiu ludzi honoru, po sumiennem zbadaniu sprawy, jednomyślnie i — jak się zdaje — odrazu wypalił na jego czole piętno zdrajcy Pomimo tego łotr zdaje się rachować na jakąś pomoc. Byle nie śmierć! Bazaine, za zdradę na śmierć skazany, następnie ułaskawiony na dożywotnie więzienie, potrafił uciec z dobrze zamkniętej kaźni, dlaczegożby on, Dreyfus, nie miał się wydobyć z gorzej strzeżonej Kaledonii? I tam zresztą są ludzie, których kupić można.

Liczni przyjaciele i rodzina znajdą do tego środki i sposoby, a przebiegłości im nie brak. Raz wyzwolony, jakżeby mścić się potrafił! Jakieby robił odkrycia! Jakie wywoływał skandale! Panama zbladłaby obok tego. Oszczerstwo i kłamstwo nieskończenie więcej popłaca w Paryżu, aniżeli prawda. Setki dzienników go poprą, bo to dobry interes. Połowa dzienników paryskich pod względem honoru nie wiele więcej warta od owego Dreyfusa. Za lat kilka nic się pod tym względem w Paryżu nie zmieni, chyba na gorsze. Czem jest ta prasa, dowiódł znowu ten proces, to łączenie z ową zbrodnią ambasadora Niemiec, te wymyślania rządowi, że nie śmie procesu prowadzić przy otwartych drzwiach, bo drży przed Wilhelmem II-gim, że przez tchórzostwo rząd ten dopuszcza się najniecniejszej podłości, najhaniebniejszego lokajstwa i t. d.

Wszystkie te dzienniki byłyby na rozkazy Dreyfusa, gdyby zdołał z Kaledonii uciec i z jakiegoś kąta za oceanem pokierować wielką, na oszczerstwach zbudowaną hecą. Pieniędzy na ich zapłacenie dostarczonoby mu także, jak mu ich dostarczono za zbrodniczą dostawę tajnych dokumentów. Dlatego może wielu ludzi i to bardzo poważnych ubolewa, że prawo nie pozwalało doraźnie, przez karę śmierci, skończyć ze zbrodniarzem, którego proces wraz z połączonemi z nim okolicznościami już i tak wiele szkody Francyi wyrządził.

Powiedzieliśmy wyżej, że ów dzień wydania potępiającego wyroku w tej sprawie, był dniem bardzo dla Francyi bolesnym. Sprawy podobne, zwłaszcza gdy się nieco częściej zdarzają, budzą w żołnierzu podejrzenie, nieufność do oficerów, a zwłaszcza do dowódzców naczelnych. Już w ostatniej wojnie zanadto często odzywał się wyraz: zdrada! To też nic dziwnego, że sfery rządowe pragnęły, aby przez wzgląd na Francyę i na dalsze następstwa okazało się, iż Dreyfus jest niewinnym. W Paryżu utrzymywano, że nawet w tym kierunku wywierana była presya na sąd wojskowy — i to nietylko przez współwyznawców Dreyfusa, wszechpotężnych dziś we Francyi, ale także przez gorących i prawdziwych patryotów francuskich. Jednakże mimo tej presyi, siedmiu tych oficerów, ludzi honoru, którzy sąd składali, uznali go jednomyślnie winnym, co świadczy, że inaczej zrobić nie mogli, bo za nadto były jasne dowody winy. Ale czy parlament francuski, armia i prasa wyniesie z tej lekcyi naukę? Wątpimy. Francya jest w tak wielkim upadku, że odrodzenie nie zdaje się być możliwem.

Reforma podatkowa.

III.

Przyjdźmy z kolei do szczegółów projektowanej reformy, a mianowicie do jednego z jej najważniejszych rozdziałów, traktującego o podatku zarobkowym. Podatek t n opłacać musi każdy, kto w obrębie Przedlitawii prowadzi jakiekolwiek przedsiębiorstwo zarobkowe, albo też, kto wedle określenia ustawy „oddaje się jakiemuś zajęciu obliczonemu na zysk“. Ważne są postanowienia odnoszące się do uwolnienia od podatku zarobkowego. Owóż uwolnione od tego podatku będą: 1) Przedsiębiorstwa prowadzone przez państwo na mocy jego prawa zwierzchniczego albo też w celach publicznej administracyi 2) Zarobek z dzierżawy gruntów, które dzierżawca lub członkowie jego rodziny przeważnie własnemi rękami uprawiają 3) Pracownice zajmujące się robotami ręcznemi tylko w mieszkaniu swoich klientów albo też w domu b z żadnych pomocnic. 4) Zajęcia uboczne rolników przedsiębrane tylko od czasu do czasu. 5) Osoby trudniące się przemysłem domowym, wytwarzające okazy tego przemysłu wyłącznie na zamówienie i na rachunek przedsiębiorców, a wytwarzające je osobiście, albo przy pomocy swych domowników, wszelako bez obcych pomocników, 6) Studenci dający lekcye prywatne oraz osoby trudniące się dawaniem lekcyi prywatnych i pracami literackiemi, dla których jednak te lekcye i te prace są tylko zajęciem ubocznem i nie dają im takiego dochodu, z któregoby można żyć. 7) Wszelkie zajęcia uboczne w ogóle, jeżeli nie dają dochodu większego nad 30 złr. rocznie i jeżeli nie mogą być uważane jako część regularnego obszerniejszego zarobkowania. 8) Osoby, które nie będąc zdolne do regularnego zarobkowania, dającego utrzymanie, spełniają niektóre czynności przemysłowe bez pomocników, ażeby bodaj w części na życie zarobić. Bardzo ważne prawo daje ministrowi finansów § 4. projektu ustawy, który opiewa jak następuje: „Minister finansów jest upoważniony przyznawać uwolnienie od podatku prowadzonym przez fizyczne lub moralne osoby przedsiębiorstwom, które mają na celu popieranie publicznych dobroczynnych lub pożytecznych dla ogółu celów, które w rezultacie nie dają trwale żadnego dochodu, albo też stosunkowo bardzo nieznaczny dochód przynoszą“. Wreszcie § 5. projektu przyznaje komisyom podatkowym prawo uwalniania od opłaty podatku zarobkowego na rok jeden biednych przemysłowców, wykonujących swój przemysł bez pomocników albo też przy pomocy tylko jednego czeladnika lub terminatora.

Podatek zarobkowy będzie podatkiem kontyngentowym, t. z., że ustawniczo oznaczoną będzie ogólna suma (t. z. główna suma p datku zarobkowego), którą wszyscy kontrybuenci obowiązani do opłacania tego podatku złożyć mają. Ta główna suma rozdzieloną będzie pomiędzy poszczególne grupy kontrybuentów jako kontyngenty tych grup, a wreszcie pomiędzy jednostki. Rozdział ten dokonany być ma wedle ściśle określonych zasad. Ogólny kontyngent podatku zarobkowego ma w latach 1896 i 1897 wynosić tyle, ile kontrybuenci podlegający obowiązkowi opłaty ogólnego podatku zarobkowego mieliby zapłacić tytułem dzisiejszego podatku zarobkowego i dochodowego. Od sumy otrzymanej w ten sposób potrącono 20 procentowy opust i w ten sposób otrzymano jako główną sumę podatku zarobkowego na lata 1896 i 1897, preliminarz bowiem tego podatku układany będzie co dwa lata, — kwotę 17,732.000 złr. Celem przeprowadzenia opodatkowania podzieleni zostaną kontrybuenci na cztery klasy. Do pierwszej należeć będą wszyscy ci, którzy będą obowiązani opłacać więcej niż 1000 złr. podatku, do drugiej ci, którzy będą mieli płacić od 150—1000 złr., do trzeciej wszyscy obowiązani do płacenia od 30 złr. do 150 złr., a do czwartej wszyscy, którzy będą mieli płacić mniej niż 30 złr. W zasadzie tworzą wszystkie osoby, należące do jednej i tej samej klasy p datku zarobkowego, w każdym okręgu t. z. Koło podatkowe. Wymiar podatku pomiędzy wszystkie jednostki przeprowadzać będzie dla każdego koła podatkowego jego własna komisya. Połowę członków tej komisyi wybierać będą kontrybuenci, a drugą połowę tudzież przewodniczącego komisyi mianować będzie minister finansów.

Anglik o Francuzach.

Flotow, kompozytor „Marty“, miał wygląd oficera od dragonów. Mimo szlachectwa i wielkiego majątku rodziców, cierpiał długi czas biedę. Hr. Flotow, stary oficer z epoki Blüchera, jego ojciec, sprzeciwiał się wręcz jego powołaniu, atoli dzięki wstawieniu się matki, mógł mając lat szesnaście, udać się do Paryża i wejść do konserwatoryum, dyrygowanego przez Reicha. Ojciec wymówił sobie wszakże, że studya jego nie będą trwały dłużej nad dwa lata, bo — rzekł — „dłużej nie trzeba, ażeby z rekruta zrobić doskonałego żołnierza“. Takieto były poglądy artystyczne starego Flotowa. Brzydził się muzyką, nie zbliżającą się do jego ideału, to jest bębna i trąbki żołnierskiej, grzmiącej na pobudkę. Gorzej jeszcze wypadłoby, w kilka lat później, to jest w chwili uwielbienia w Niemczech dla Meyerbeera i Halévyego. Stary hrabia w swej pysze feudalnego pana nie chciał zezwolić, ażeby syn jego chwycił się zawodu, w którym żydzi pierwsze zajmowali miejsce. „Muzyka — dobrą jest dla synów bankierów i im podobnych“ i zaręczał, że Weber oddając się muzyce (*Freiherr von Weber*) zhańbił swą rodzinę.

Nareszcie dał się przebłagać i zawiózł syna do Paryża, oddawszy go w opiekę znanemu literatowi, panu de Saint-Georges. Scena między nim a tymże jest zaiste wysoce komiczna.

Stary Flotow, dzielny żołnierz, sportsmen, obejścia szorstkiego, pogardzający stroną artystyczną i elegancką życia paryskiego; pan de Sainte-Georges, elegant i sybaryta, a przytem artysta do szpiku kości.

— Panie — zapytał go hrabia w języku francuskim, ale z poprzedniego wieku — mój syn chce zostać muzykiem. Jest-że to możliwe?

— A dlaczegożby nie, jeżeli ma powołanie?

— Powołanie znaczy tu upór, — ale przypuśćmy, że upór zwie się powołaniem — ileż mu czasu potrzeba, ażeby dowiódł, że ma talent.

— Trudno na to odpowiedzieć, w każdym razie najmniej pięć lat.

— A ponieważ dwa już przebył w konserwatoryum, więc razem lat siedem. Dobrze, pięć lat, ale ani dnia więcej. Jeżeli w tym czasie nie da się poznać ogółowi, nie dam mu więcej ani grosza. Teraz poproszę pana o łaskę. Czybyś pan mnie nie zastąpił przy nim jako ojciec? Ma już lat 20. Boli mnie, że nie mogę zrobić z niego żołnierza.

Dla próby młody Flotow grał przeszło godzinę na fortepianie.

— Postaram się — rzekł w końcu Sainte-Georges — zrobić z pańskiego syna dobrego muzyka.

Nazajutrz odjechał stary Flotow do Niemiec, bo za nic w świecie nie pozostałby w Paryżu ani godziny dłużej, zaklinając się, że atmosfera ta jest zatrutą.

Pierwszą operą Flotowa, przedstawioną w Paryżu, był „Rob-Roy“, drugą „Książę Gwizyusz“. Sam opowiadał, że przyniosła czystego dochodu 30.000 franków, że obecne damy miały na sobie brylantów za 12 milionów, a on wszystkiego w kieszeni 6 franków 35 centimów.

Z powodu, że „Rob-Roya“ przedstawiono w pałacu hr. Castellane, wspomina autor szeroko o ówczesnych salonach. Salon hr. Castellane należał do tych rzadkich, z których dyskusye polityczne i dynastyczne zupełnie usunięto, gdy przeciwnie salony księżnej Lieven, Thiersa i pani de Girardin wyłącznie zajmowały się polityką. Nawet salon Wiktora Hugo nie czynił tu wyjątku. O wieczorach u wielkiego poety wyraża się autor „Pamiętników“ bardzo ujemnie, mówiąc między innemi, że potrzeba było chyba być szalonym jego wielbicielem, ażeby być... dwa razy.

Salony ambasady sycylijskiej, angielskiej i austryackiej przyjmowały również wiele osób. U księcia Serra-Capriola bywały wieczory bardzo ożywione, mniej u lorda Granville, lecz u ambasadora austryackiego, hr. Apponyi, schodziła się najczystszej tylko krwi szlachta francuska. Hr. Apponyi posunął puryzm swój do tego stopnia, że książąt napoleońskich: Soulta, Marmonta i innych tuzin kazał meldować z nazwiska tylko, ale bez tytułu.

Więc też tu panowała galanterya wersalska i menuety à la Watteau.

U hr. Castellane grali komedyę stale, naturalnie amatorzy. Istniały wówczas dwie trupy tego rodzaju artystów; jednej przewodniczyła pani Zofia Gay, matka pani Emilowej de Girardin, drugiej księżna d' Abrantès. Talenty wybitne rzeczywiście rywalizowały tu z sobą, a przytem i... zazdrość aktorska. Żadna artystka z trupy pani Gay nie grałaby za skarby świata z trupą ks. d'Abrantès i naodwrót. Niektóre z amatorek zostały potem rzeczywistemi aktorkami, jak np. panna de Lagrange.

Zabawnie charakteryzuje autor fizyognomię Francyi i Paryża z nadejściem r. 1840-go. Między innemi przytacza, że było to trzecie lustrum panowania Ludwika Filipa. Parlament huczał od wymowy mowców, o których dziś nikt nic nie wie, pan de Genonde domagał się na gwałt głosowania powszechnego, p. de Cormenin pisał modne pamflety, dzienniki żarły się z sobą, a episjerzy zabraniali Lamartinowi wtrącać się do spraw państwa.

Figaro ówczesny (pismo) zaledwo wiązał koniec z końcem, a co rok na imieniny królewskie, „celem polepszenia bytu rzemieślnika“ rozdawano hojnie kiełbaski po domach. (Publicznie rozdano je po raz ostatni w roku 1829.) Aktorzy schodzili się na pogawędkę pod drzewa w Palais-Royal, Fryderyk Lemaitre, najsłynniejszy z nich, spowiadał się każdym razem przed odegraniem nowej roli. Legitymiści raczyli oddychać tem samem powietrzem, co mieszczanie i proletaryat. Aleksander Dumas wyśmiewał Scribego i wyrzucał pieniądze za okno, gdy tymczasem Scribe zbierał, kupował dobra ziemskie i produkował rocznie do 25 sztuk teatralnych, czyli że pisał o ośm sztuk więcej, aniżeli był do tego zobowiązany kontraktem. Vidocq (słynny policyant) otworzył biuro informacyjne w Passage Vivienne, zarabiając więcej na wykrywaniu niewierności małżeńskich, aniżeli na łapaniu złodziei.

Co wszakże ważniejsze, to, że życie było tanie, chleb i wino po niskiej cenie. Robotnicy robili wycieczki za miasto, a gdy wracali przez Pola Elizejskie, napotykali Teofila Gautier'a, jadącego w maleńkim powozie, zaprzężonym w dwa kucyki.

Poeta Teofil wyrzekł się już czerwonych kamizelek, które kładł na siebie umyślnie, dla złoszczenia „mieszczuchów“. Nienawiść mieszczucha stanowiła główną i wybitną cechę całego tego pokolenia artystów i literatów. Roqueplan, zamiast mieszczuchowskich pantofli, nosił w domu wysokie buty, Gavarni wydawał gryzące swe satyry przeciw „burżoazyi“. Jedna z nich była taka: „Oparty o latarnię próżniak bulwarowy patrzy z pogardą na przechodzącą parę mieszczuchów, wystrojonych świątecznie. Wypuszcza im pod nos dym z krótkiej glinianej fajeczki. Oburzony mieszczuch woła: „łobuzie!“ — „I owszem! łobuz, ale nie korzennik“ — odpowiada tamten z flegmą.

Panna Thiers, siostra pierwszego ministra Francyi, utrzymywała w owe czasy „table d'hôte“. Mieściło się ono przy ulicy Drouot. Kiedy Thiers stanął na czele rządu, członkowie opozycyi i dziennikarze z ich obozu zbierali się umyślnie u niej. Dzienniki nazajutrz zdawały sprawę z posiedzeń, które się tu często odbywały, naturalnie z dodatkiem różnych komentarzy.

Thiers pojęcia nie miał o myśliwstwie, ale chwalił się jak nikt tą sztuką; otóż w jednym z tych artykułów można było wyczytać, że któryś z gości pytał się panny Thiers, czy przepyszne bażanty, dane na obiad, padły od strzelby znakomitego męża, jej brata, ale panna Thiers, potrząsnąwszy głową przecząco, rzekła: „Nie, panie, prezydent ministrów nie ma honoru dostarczać zwierzyny do mego zakładu. I po cóżby? kiedy mogę kupować dziczyznę daleko taniej aniżeli on, a w tem samem miejscu. Gdyby on mi ją przysyłał, bonifikowałby sobie za to, bo nic nie robi za darmo. Może to jest i wadą w naszej rodzinie“.

Francuzi, pomimo żywości Thiersa a obojętnego spokoju Guizota, stawiali wyżej tego ostatniego. Guizot mówił im: „Wzbogacajcie się“, a wiedziano dobrze, że sam jest ubogim, Thiers zaś oszczędzał i ciułał, chociaż wiadomem było, że siostra jego ciężko pracuje na kawałek chleba. A trzeba chyba dodać, że w owej epoce chciwość na pieniądze nie przeniknęła jeszcze duszy Francuza do tego stopnia, co dzisiaj, że egoizm i wściekła walka o byt nie przybrała tak strasznych rozmiarów jak dzisiaj.

MAŁY FELJETON.

Kawa.

Wznowienie jednoaktowej komedyi księcia Adama Czartoryskiego p. t. „Kawa“ wymaga pewnego komentarza, dotyczącego zarówno sztuki jako też osoby dostojnego autora, znanego w całej Polsce pod popularnym mianem księcia jenerała ziem podolskich. „Kawa“ podobnie jak inne utwory dramatyczne księcia Adama p. t. „Panna na wydaniu“ „Graci“, „Bliźnięta“ i t. d. oryginalne lub tłómaczone, powstała w czasie między rokiem 1774—1778, kiedy to książe jenerał zajmował się żywo losami sceny narodowej. Ogłoszoną została drukiem w r. 1779 u Grölla, lecz przedstawioną była już w poprzednich latach na scenie warszawskiej. Takby przynajmniej wnosić należało ze wspomnień Wojciecha Bogusławskiego w jego dziejach teatru narodowego, oraz ze wzmianek J. U. Niemcewicza w jego „Pamiętnikach“. Zarówno Bogusławski jak Niemcewicz, przyznają, że zajęcie się księcia jenerała sceną nie było przelotnym, wielkopańskim kaprysem, lecz, że książe interesował się żywo teatrem narodowym, pisaniem lub przekładaniem sztuk klasycznych i formowaniem aktorów, sprowadzając ich do domu własnego, ucząc ich deklamacyi i akcyi. Pierwotnej obsady „Kawy“ nie znamy; prawdopodobnie jednak musiały brać udział w wykonaniu tej komedyi artystki ówczesne: Sikorska, Sierakowska, Gronowiczówna, tudzież artyści: Owsiński, Świszawski, Hempiński, tworzący wówczas czoło trupy warszawskiej. W pismach współczesnych, zawierających od czasu do czasu ogólne tylko uwagi o teatrze, nie spotykamy również żadnej wiadomości o wystawieniu „Kawy“ na scenie oraz o wrażeniu jakie ta sztuka wywarła na publiczności.

Ciekawą natomiast wzmiankę o tendencyi, w jakiej „Kawa“ została skreśloną, zawiera przedmowa do książkowego wydania tej sztuki, napisana przez księcia Adama w formie listu do Józefa Szymanowskiego, tłómacza głośnej w swoim czasie „Świątyni w Knidos.“ Jest to rodzaj rozprawki o literaturze dramatycznej. Książę rozróżnia mianowicie trzy rodzaje komedyi: komedyę charakterów, sytuacyjną i moralną. „Trzeci rodzaj“ — słowa Czartoryskiego — bez względu na intrygę i bez charakteru pryncypalnego, chwyta i cenzuruje błędy w umyśle te, które w potocznym społeczności biegu zdradza sposób tłómaczenia się; w tym to rodzaju jest „Kawa“; bardziej dyalogiem czyli rozmową, jak komedyą zwać się może. Ten rodzaj jest najłatwiejszy; krótkość największą tych sztuk jest zaletą; wymiar bowiem, który w nich trwania tego co się dzieje, jest dozwolonym, (a ten dłuższym być nie może nad zwyczajny czas przypadkowej biesiady) obiera się z korzyści intrygi, której zmyślne uplecenie obudzoną trzyma spektatora ciekawość. Liczby scen kilkunastu przechodzić nie mają takowe sztuki; długość bowiem (nie wspartej żadnem czynieniem) rozmowy ciągnie rozwlekłość za sobą i wnet obudza atencyę patrzących się; słowem najmniej ten rodzaj jest interesujący i nie wart wchodzić żadną miarą w porównanie z dwoma pierwszemi.“

Tyle słów Czartoryskiego, który zbyt lekceważył swą pracę, będącą udatnym obrazkiem ówczesnego życia towarzyskiego w stolicy. Z tego względu „Kawa“ powinna wzbudzić żywsze zajęcie wśród naszej publiczności, która po raz pierwszy będzie miała sposobność poznania zeszłowiecznego flirtu salonów warszawskich.

Osoby występujące w „Kawie“:

Jejmć Pani Sobąnudzka .	pani Nowakowska
Jejmć Pani Trzepałkowska	pani Kwiecińska
Jejmć Pani Sentymeniecka	pani Otrębowa
Eliza, synowica Jejmć pani Sobąnudzkiej . .	pna Polkowska
Julusia, panna	pna Rybicka
Imć P. Szastański . .	p. Trapszo
Imć P. Senzatkiewicz .	p. Gasiński
Dorant, wuj Elizy . .	p. Jaworski
Walery, amant Elizy .	p. Kliszewski
Fryzyer Jejmć pani Sobąnudzkiej . . .	p. Stróżewski
Michałek . . .	* * *

(Scena w Warszawie w domu Jejmci Pani Sobąnudzkiej, przedstawia pokój; trzy stoliki rozstawione po teatrze, na jednym książki i gitara, na drugim tambur, trzeci do kawy; ten ostatni nakrywa pajuczek i uprząta pokój; stołków dziesięć, między któremi są trzy krzesełka).

KRONIKA.

Lwów 2 stycznia.

Odznaczenia. Marya z Zawadzkich Bogdanowiczowa mianowaną została damą krzyża gwiaździstego.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Złoczowa JE. p. Namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu.

Nowi członkowie izby panów będą mianowani — jak donosi *Neue Freie Presse* — jeszcze przed ponownem zebraniem się parlamentu. Rząd zajmuje się ułożeniem listy kandydatów, która w tym roku będzie dość obszerna, gdyż obejmie około 20 nazwisk. Między innymi zostanie mianowany członkiem izby panów p. Zdzisław Marchwicki za olbrzymie zasługi położone około wystawy krajowej.

Awans na kolejach państwowych.

W IX. klasie posunięci zostali: z płacą 1.200 zł. Kazimierz Jarmund Lwów, Edmunt Elster Czerniowce, Teofil Krasiński Rzeszów, Adolf Jaklicz Podgonie, Aleksander Szurmiak Kłaj, Henryk Schmidt Lwów, Józef Ciochoń Nowy Zagórz, Karol Rozwadowski Lwów, Hilary Smolnicki Lwów, Juliusz Wojtowicz Sokal, Eugeniusz Kozłowski Lwów, Wawrzyniec Nowak Przemyśl, Józef Grzybowski Stryj.

Z płacą 1100 zł.: Zygmund Czarnomski, Konrad Szabelski, Aleksander Ciaputowicz, Piotr Skotnicki — wszyscy w Krakowie, Kazimierz Sawiczewski Przemyśl, Szymon Barwiński Stanisławów, Stanisław Weiss Podgórze-Płaszów, Edmund Gorzecki Kraków, Br. Pierzchała Tarnów, Stanisław Reklewski Tymbark, Henryk Mayer Oświęcim, Edward Karaś Muszyna-Krynica, Wacław Görzl Słotwina, Karol Haczewski Lwów, Juliusz Prugar Jarosław, Isser Semis Lwów, Marceli Janota Mościska, Marceli Lipski Rawa Ruska, Antoni Kassaraba Lwów, Wł. Krzeczkowski Bełz, Karol Fiala Lwów, Maryan Schneider Lwów, Leonard Sednik Przeworsk, Stefan Jacyszyn Przemyśl, Jan Bugno Maksymówka, Daniel Dryliński Jarosław, Józef Mühlner Borki wielkie, Jan Czarnecki Stanisławów, Aleksander Terlikowski Lwów, Hieronim Pożakowski Lwów, Piotr Nowotarski Lwów Eugieniusz Wasilkiewicz Stanisławów, Aleksander Hupert Lwów.

Z płacą 1000 zł.: Hilary Odzierzyński Kraków, Jan Groszek Lwów, Artur Kliment Kraków, Stanisław Przybyłko Kraków, Leon Raczyński Kraków, Włodzimierz Wasilkowski Sanok, Józef Rutkowski Tarnów, Stefan Neuhoff Stanisławów, Bronisław Arzt Kraków, August Kołomyjski Rzeszów, Józef Koramann Lwów, Leopold Plucha Przemyśl, Tadeusz Dybowski Stryj, Abr. Schneebaum Stanisławów, Piotr Tokarski Schönberg, Przemysław Żuławski Rzeszów-Stawnica, Ludwik Turek Grybów, Antoni Podrazky Kraków, Alojzy Nunberg Kraków, Isak Bier Kraków, Jul. Wrzesiński Tarnów, Józef Madejski Chabówka, Jul. Erben Jarosław-Sokal, Jan Fedorowicz Lwów, Wilhelm Pins Lwów, Wilhelm Nackh Lwów, Karol Scelij Przemyśl, Emil Losch Lwów, D. Korytko Barszczowice, Andrzej Wirstlein Drohobycz, Władysław Bednar Chorośnica, Edmund Piasecki Przemyśl, Karol Pajączkowski Lwów, Alfons Spondling Kołomyja, Wł. Krupski Czerniowce, Jan Hölzelhuber Krechowice, Franciszek Piątkiewicz Bukaczowce, Ferdynand Schneider Kołomyja, Alfred Schwartz Berhometh, Franciszek Pawlikowski Wiedeń, Hugo Flechner i Bazyli Mykita Kraków, Feliks Chulawski i Wł. Michniewicz Lwów, Teodor Nawrotny Stanisławów,

Zamianowani zostali z płacą 900 zł.: Jakób Tannenbaum Drohobycz, Stan. Rosołowski Skole, Filaczyński Stanisławów, M. Grabscheid Suczawa, Benj. Wiedenfeld Stanisławów, Alek. Modes Rzeszów, Stan. Hordyński N. Sącz, Henr. Wagner Lwów, Józef Schneid Stryj, Eug. Kasparek Lwów, Henryk Stekel Czerniowce, Artold Rachlewicz Stanisławów, Stef. Miszkiewicz Stanisław, Władysław Iwański Żywiec, Kazimierz Ciechanowski Kraków, Józef Rogowski Tarnów, Leon Garbusiński Podgórze-Booarka, Antoni Piero Nowosielica, Adolf Rosek Delatyn. Ludwik Pikor Bortniki, Emil Błoński Bursztyn, Władysław Jurkiewicz Bobrka, Rafael Czarnożyński Monasterzyska, Edward Roliński Kraków, Leon Dittersdorf Kraków, Antoni Gadziński Stanisławów, Alfred Potocki Stanisławów, Zygmund Sliwiński Stanisławów, Ignacy Brunner Stanisławów.

W X klasie posunięci zostali: z płacą 800 zł. Minceles Nachmann Kraków, dr. Franz Heurteux Lwów, dr. Wiktor Hnidey Stanisławów, Wład. Mirecki Kraków, Joachim Katz Stryj, Karol Sichrawa Tarnów, Efraim Turnheim Kraków, Jan Lachczyk Dębica, Wiktor Lowenburg Tarnów, Józef Stelmach Biecz, Hugo Hudec Rzeszów, Antoni Tuzinkiewicz Nowy Sącz, Tadeusz Połotnicki Sędziszów, Ludwik Ogonowski Krosno, Kaz. Bakowski Kraków, Wilh. Weigel Kalwarya, Franc. Pesek Kraków, Michał Drohomirecki Zaryte, Jan Czekański Żywiec, Kaz. Pepłowski Lwów, Józef Gąszcicki recte Gątwicki Podwołoczyska, Ottokar Redl Lwów, Zygmunt Grzymalski Jarosław, Wład. Fr. Gostkowski Podzamcze, Jan Götz Drohobycz, Józef Dubsky Lwów, Jan Grudkiewicz Krasne, Leon hr. Łoś Lwów, Joachim Blumengarten Podzamcze, Fr. Köb Posada chyrowska, Leop. Köb Szczerzec, Miecz. Kotkiewicz Lwów, Semkowicz-Terlecki Stryj, F. Pałka Tarnopol, St. Kasprowicz Borysław, Ignacy Milli Jarosław, Tadeusz Toczyski Podwołoczyska, Jan Katecki Nadyby, Stan. Zych Dobromil, Aleks. Wagner Brody, Abraham Allerhand Lwów, Edmund Kühnbeck Nowy Zagórz, Wołosiecki Łupków, Teofil Ukraiński Werchrata, Antoni Łomnicki Brody, Antoni Zięba Zielona, Józef Strzegocki Stanisławów, Hipolit Berger Monasterzyska. Maurycy Rappaport Stanisławów, Filip Rosengarten Izaak Darm recte Schleicher Hadikfalwa, Karol Klein i Stan. Kawecki Kraków, Antoni Skibiński Stryj, Wilhelm Nowak Lwów, Jan Wojciechowski, Marceli Grania, Eliasz Sternberg i Józef Władyka Stanisławów, Stan. Jasiński Kraków, Piotr Siedlecki Lwów, Wład. Pelczerski Stanisławów, Wład. Wojcikiewicz, Aleks. Popowicz, Wład. Ostrowski i Edward Rauch Lwów, Wiktor Niemiec Chabówka, Franc. Moskwa Rzeszów, Wincenty Stecki Dembica, Marcin Wróblewski Tarnów, Fr. Bek Dąbie, Ferdynand Mayer Kraków, Wilhelm Statkiewicz Gaje wyżne, Henryk Majewski Przemyśl, Maryan Redl, Józef Sveceny i Zygmunt Kösler Lwów, J. Maraszewski Uhnów, Ferdynand Jach Jarosław-Sokal, Wład. Runge Brody, Aleksander Januszewski Złoczów, Jan Mazurkiewicz Lwów, Jan Mayer Jezupol, Adolf Niemczyk Hłuboczek wielki, Fryderyk Dreher Stanisławów, Jan Balmosch Suczawa, Józef Sembratowicz, Jerzy Obraczaj i Władysław Müller Kraków, Edward Czerny Lwów, Karol Orther Stanisławów, Jan Mercik Czerniowce.

Z płacą 600 zł.: Bernard Schmeidler Kraków, Juliusz Stachy Bierzanów, Nestor Nussa Jordanów, Ludwik Rewakowicz Dębica, Franciszek Wesołowski Kraków, Władysław Dunin Tarnobrzeg, Leopold Janiewski Tarnopol, Karol Wodyński Sokal, Adam Grotkowski Skole, Dawid Kellner Gródek, Jan Brzeziński Podzamcze, August Dworski Dolina, Adolf Zdzisław Eckhardt i Karol Wolański Stanisławów, Wilhelm Erdely Czerniowce, Aleksander Enzinger Tyśmienica, Maksymilian Heller Kołomyja, Jakób Gelbhardt Matyjowce, Włodzimierz Hordyński Kraków, Maryan Zabłocki i Mateusz Szebesta Lwów, Józef Straszyszyn Stryj, Juliusz Chalupa Czerniowce

Zamianowani z płacą 600 zł.: Franciszek En[illegible] Lwów, Józef Tomaszewski Kołomyja, Józef Re[illegible]ec Stanisławów, Tomasz Gliniecki Makowce:

z płacą 500 zł.: Karol Dwulit Stanisławów, Józef Wojakowski Jarosław-Sokal, Karol Strohner [illegible]wów, Józef Świdzicki Krasne, Maks Feuer Prze[illegible]myśl, Feliks Friedlein Zielona, Bronisław Kapłański Fulsztyn, Adolf Kobliczek Łańcut, Jakób Ihr Lisko-Łukawica, Joel Demant Tarnopol, Jan Senyszyn Lwów, Ignacy Staski Ostrów, Zygmunt Iwanowski Podzamcze, Jan Różyczka Czerniowce, Józef Hulak Borynicze, Alfred Mayer Monasterzyska, Herman Widner Nowosielica, Jan Bochdalek Stanisławów, Jerzy Kühl Suczawa, Andrzej Gerynowicz Husiatyn, Mikołaj Deleń Ottynia, Maksymilian Ledwinka Hliboka, Henryk Fikelscher i Stanisław Drzechowski Lalicz, Stanisław Sochacki Chodorów, Jan Antoniewicz Stanisławów, Karol Lachowski Chodorów, Wacław Karol Solin i Adolf Skopec Borynicze, Zygmunt Kantor Stanisławów, Adalbert Skraba Badowce, Zygmunt Jaworski Dolina, Tadeusz Podgórski Bolechów.

W XI klasie zamianowany aspirantem z płacą 50 zł. miesięcznie Zygmunt Pelczarski Słotwina.

† **W śp. ks. Hilaryonie Wacyku**, świeżo zmarłym w Meranie, stracił Kościół, straciła jego ziemia ojczysta jednego z najlepszych, najszlachetniejszych swych synów. Rusin całą duszą, rozumiał on, że spełnia obowiązki swe względem narodu najlepiej, starając się niezmordowanie o zbliżenie go, o związek braterski z bratnim szczepem. Kapłan gorliwy i oddany swemu powołaniu z całym zapałem i ofiarnością, wiedział, że miłość bliźniego, obca politycznym rozterkom i wyższa ponad nie, jest jedyną podstawą konieczną działalności kapłana, i w tym też duchu pracował w przeznaczonym mu zakresie przez wszystkie dni żywota jako prefekt seminaryum, nie mniej jak na trudnem stanowisku katechety gimnazyalnego. I tu i tam umiał sobie zjednać w rzadkim stopniu miłość i szacunek wszystkich tych, z którymi żył i pracował; szczególniej zaś przywiązały się do niego serca młodzieży, której był ojcem najlepszym, opiekunem serdecznym i mądrym przewodnikiem. Garnęli się do niego wszyscy, jednani nietylko przymiotami jego umysłu, ale dziwną słodyczą i pogodą charakteru. Między Polakami i Rusinami był naturalnym łącznikiem, zarówno przez jednych jak przez drugich cenionym, a patrząc na niego, jak — nie ustępując nigdy na włos z praw i powagi Cerkwi i narodowości ruskiej umiał jednak uniknąć wszelkiego rozdźwięku i nieporozumienia—mówiono sobie nieraz, że kwestyi ruskiej ani zatargu bratniego nie byłoby z pewnością, gdyby wszyscy tak jak on myśleli, czuli, żyli. Dusza była szlachetna nad zwykłą miarę, idealnie nastrojona, prawie za wysoka dla tej ziemi; oderwał ją też wcześnie Pan od nędz ziemskich do siedliska wiecznego pokoju i harmonii niezakłóconej.

Wychowaniec wiedeńskiego uniwersytetu i wyższego zakładu św. Augustyna, doktor św. teologii, zmarły gotował się do habilitacyi na wszechnicy, do czego i studya gruntowne i znakomite zdolności dawały mu kwalifikacyę i nadzieję. Ogłosił drukiem w *Przeglądzie kościelnym*, miesięczniku teologicznym, wychodzącym w Poznaniu, obszerną, z fachową znajomością rzeczy, głęboką erudycyą i doskonałem piórem po polsku oryginalnie napisaną pracę p. t. „O prawie pobierania odsetek“, która wyszła w osobnej książce. Innych prac teologicznych, zamierzonych lub zaczętych, choroba od lat kilku trwająca dokończyć mu nie dała. Zeszło z nim do grobu przed czasem wiele nadziei, jakie z tym świetnym umysłem i tą piękną duszą łączyli nietylko przyjaciele zmarłego, ale i ci wszyscy, którzy znając go, widzieli w nim jeden z czynników zgody i miłości w przyszłych losach katolickiej Rusi.

Projekt założenia cukrowni na Pokuciu, w Zabłotowie, został na razie odroczony. Zgromadzenie obywateli odbyte w Kołomyi dnia 26 grudnia zamiast założenia nowej cukrowni oświadczało się za przystąpieniem do cukrowni w Tłumaczu. Przeciwnicy tej myśli wykazywali, iż projekt ten nie jest szczęśliwy, gdyż koszta transportu buraków do fabryki tłumackiej, zbyt odległej, pochłoną wszystkie zyski ziemian. Ostatecznie nie powziąwszy żadnych zasadniczych uchwał odroczono całą sprawę do wiosny. W obradach brał udział także delegat Bukowiny.

Sól dla bydła. Nowy dziennik ustaw państwa zawiera rozporządzenie ministeryum finansów dotyczące ułatwień w nabywaniu soli dla bydła po cenach zniżonych. Każda gmina lub obszar dworski może od 1 stycznia do 15 grudnia każdego roku zamawiać w dowolnym czasie sól dla bydła.

Samobójstwa. Onegdaj odebrał sobie życie przez poderznięcie gardła właściciel kamienicy przy ulicy Jagiellońskiej l. 16, Lublinger. Przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy, który powstał wskutek tego, iż Lublingerowi się zdawało, że swoją kamienicę sprzedał o 8 tysięcy za tanio; otrzymał za nią 80.000, a uroiło mu się, że powinien był dostać 88.000 zł.

W Wiedniu w przystępie szału zastrzelił się. właściciel restauracyi „pod czerwonym konikiem“ przy Favoritenstrasse, Albin Miączyński, brat znanego we Lwowie przemysłowca naftowego p. Piotra Miączyńskiego. Śp. Albin brał żywy udział w życiu Polonii wiedeńskiej i znany był jako bardzo dobroczynny człowiek. Żaden z biednych Polaków nie odszedł od drzwi jego bez wsparcia. Śp. Albin chorował już od dawna. Dzienniki wiedeńskie poświęcają mu serdeczne wspomnienia.

Nowe starostwa. Według *Deutsche Zeitung* — za którą wiadomość tę podaje także *Polit. Corresp.* — ukończone już zostały układy, jakie od dłuższego czasu toczyły się pomiędzy ministerstwem spraw wewnętrznych a ministerstwem skarbu, co do utworzenia nowych starostw i powiatów politycznych. Ma być rzeczą postanowioną, iż w sześciu krajach koronnych, a mianowicie w Galicyi, Czechach, Tyrolu, Krainie, Karyntyi i Dalmacyi zostanie utworzonych dziesięć do dwunastu nowych starostw; największa ich część powstanie we wschodniej Galicyi, a następnie w krajach alpejskich.

Śliwki węgierskie a mleko galicyjskie. Z Komarowic w dobromilskiem piszą nam: Czyby kto w mieście przypuścił, że nie dość tego, iż zboże węgierskie walczy z naszem w Galicyi i w walce tej przemaga, ale nawet śliwki węgierskie wystąpiły jako współzawodnik—naszego mleka. Nadzwyczajnie musiały śliwy zrodzić we Węgrzech, kiedy wagonami całymi przesyłają je nam tutaj, a lud ciśnie się do handelków żydowskich, ażeby je kupować po 10 centów za 1 kilogram. Natomiast mleko zarówno małomieszczanie ubożsi, jak i żydzi, zupełnie przestali kupować. W każdej chałupie używają teraz zamiast mleka, jako omasty do ziemniaków, juszki uzyskanej z wygotowania śliwek suszonych węgierskich. Jakiż brak zastanowienia, jaka ciemnota i jakie niedbalstwo o siły i zdrowie! Nie chodzi tym ludziom widocznie o prawdziwe pokrzepienie i nasycenie, lecz o smaczniejszą a byle tańszą i słodkawą przyprawę. Dzieje się to zapewne nietylko u nas, ale i gdzie indziej, a przynajmniej na całym górskim i podgórskim obszarze Galicyi. Zwracamy na to uwagę wszystkich ludzi dobrej woli, którym stanowisko nastręcza więcej sposobności do wpływania na lud, a których nawet obowiązkiem byłoby prostować mylne wyobrażenia ludu co do pożywności i wartości śliwek suszonych jako omasty. Również i nasze duchowieństwo obu obrządków, nie zechce zapewne odmówić w tym względzie swojej pomocy.

Polowania. W dobrach p. Adama Jędrzejowicza w Staromieściu pod Rzeszowem odbyło się dnia 31 grudnia polowanie, na którem w parę godzin w 9 strzelb ubito 12 rogaczy 30 bażantów i 105 zajęcy. W okolicy Rzeszowa stan zwierzyny się podnosi, gdyż szkodników niszczą i tak np. leśniczy w dobrach p. Jędrzejowicza w przeciągu dość krótkiego czasu własną ręką zastrzelił 368 jastrzębi, 59 lisów i mnóstwo różnych drapieżników.

W Kopyczyńcach u ordynata Emila hr. Baworowskiego odbyło się polowanie dnia 27 i 28 grudnia. W pierwszym dniu w cztery strzelby ubito 102 zajęcy, 2 lisy i 1 rogacza; drugiego dnia w 7 strzelb ubito 177 zajęcy, 5 lisów i 1 rogacza.

Do trzech razy sztuka. Z Wiednia donoszą: Mistrz Leszetycki, słynny profesor fortepianu, pojął przed kilku dniami trzecią żonę w Peszcie, byłą panią Donimirską. Poprzednie dwie żony jego żyją jako rozwódki: nie stawiały jednak żadnych przeszkód.

Bazarem cukierkowym na lodzie, który urządzony będzie tej niedzieli, t. j. 6 b. m., otwiera Towarzystwo łyżwiarskie szereg festynów na Szumanówce. Dla niedostatecznej bowiem aż do tej chwili wytrzymałości toru, program zabaw nie mógł być dotąd jeszcze wprowadzony w życie, a jest on nader obfity, gdyż zawiera i wyścigi, tak o szybkość jak i mistrzowstwo biegu, i tombole i maskarady i corsa kwiatowe i t. p. zabawy. Bazar cukierkowy przedewszystkiem przeznaczony jest dla młodszej generacyi na torze. O zmroku spalone zostaną ognie sztuczne i bengalskie a zabawie całej towarzyszyć będzie koncert muzyki pod batutą kapelmistrza p. Bolla.

Fatalna statystyka. Oto rezultaty straszliwego orkanu, który w wigilię Bożego Narodzenia szalał nad całą Europą zachodnią. W Hamburgu Elba wystąpiła z brzegów i zrządziła bardzo poważne szkody. W hotelu Voitha kilkunastu ludzi omal nie padło ofiarą katastrofy. Szkody w zniszczonych towarach w porcie dochodzą do dwóch milionów marek. Również znaczne są straty w Altonie. Pod Hamburgiem wody Elby zerwały tamę i zalały okolicę na znacznym obszarze. W Cuxhaven mnóstwo okrętów postradało maszty, a nawet górne pokłady. Czterech sterników utonęło. W Londynie zginęło do 50 osób. Na dworcu kolejowym Caston runął dach szklanny i poranił kilkudziesięciu urzędników. Przy ujściu Mersey zatonął jakiś okręt nieznany dotychczas z nazwy. Cała załoga statku utonęła. W Amsterdamie 27 domów runęło. Liczba zabitych i rannych dochodzi tu do 200. Szkody materyalne dochodzą do 10 mil. marek. Wyspa Harkes na Zuyderssee cała stoi pod wodą. Z załogi niemieckiej barki „Princessin Karoline“ utonęło 10 majtków. W Roterdamie połowa ulic stała pod wodą. W Utrechcie runęło 9 domów. Ogółem ostatni ten orkan pozbawił życia w Niemczech, Holandyi i Anglii do stu ludzi, zrządził zaś strat do 100 milionów marek.

Mariorama. Z Paryża piszą: W r. 1900-ym można będzie odbyć połowę podróży na około świata w przeciągu 1½ godziny. Dokonał tego wiekopomnego wynalazku malarz Hugo d'Alesi, znany dotąd ze swoich afiszów, przedstawiających kąpiele morskie. Nie chcę dłużej mistyfikować czytelnika, powiadam więc, że będzie to złudzenie podróży za pomocą panoram i całej maszyneryi, która przedstawia się w sposób następujący:

Na wystawie kończącej i zaczynającej stulecie (powiedzmy: międzywiekowej) ustawiony będzie pokład, najdokładniej pod wszystkiemi względami przypominający pokład parowca pasażerskiego, długi na 120, szeroki na 20 metrów. O g. 10-tej zrana pasażerowie wsiądą, będzie się to działo wśród dekoracyi, naśladującej do złudzenia port Marsylijski; kapitan da znak do odjazdu. W tej chwili przed oczami pasażerów przemykać będzie znikająca w oddali Marsylia, dalej eskadra ewolująca na pełnem morzu, Wezuwiusz, wyspa Capri; stacya pierwsza w Neapolu. Na pokład wbiegną tragarze po pakunki, a że pakunków nie będzie, więc odtańczą piękny balet. Znowu jazda: Aleksandrya z baletem Egipcyanek, kanał Sueski, w którym będzie się płynęło, naturalnie, znacznie wolniej, morze Czerwone i jego brzegi, Aden, ocean Indyjski, Saigon, Tonkin, Szangaj; przedtem jeszcze połów korali, pereł, zachód słońca na pełnem morzu; a na morzu Żółtem parowiec miotany będzie przez prawdziwą burzę ze wszelkiemi szczegółami, podczas której odpowiedni mechanizm wywoła prawdziwe fale, a podróżnych owiewać będzie wiatr, przesycony odpowiedniemi solami i dający złudzenie powietrza morskiego.

Podczas całej podróży przygrywać będzie symfonia, zastósowana do krajów, przez które statek będzie przepływał. W końcu przybije on do brzegu w Yokohamie, która będzie przedstawiona nietylko w panoramie, ale w rzeczywistości: odtworzona będzie dokładnie część miasta japońskiego, i trzeba będzie przebyć ją, aby dojść do wystawy kolonialnej, do której będzie się tą podróżą przygotowanym.

P. d'Alesi zapewnia, że złudzenie będzie podczas tej podróży kompletne, dzięki jego systemowi ruchomych panoram, zwanemu „mariorama“.

Japońskie przysłowia. Kupiec zachwala tylko lichy towar. — Liście opadłe nie wrócą na drzewo. — Z pięknego kwiatu bywa szpetny owoc. — Nawet małpie zdarzy się spaść z drzewa. — Milczący zwycięża wymownego. — Żaba rodzi tylko żaby. — Aby schwytać tygrysiątko trzeba pójść do tygrysiej nory. — Z przyrzeczenia „Na przyszły rok!“ ma dyabeł pociechę.

Ofiary. Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali: W. Ładomirski z Markowiec 3 złr., W. Kruszewski z Chorobrowa 5 zł., dr. Zygmunt Uranowicz ze Złoczowa 2 zł. dla Weteranów 1831; A. Jędrzejowicz ze Lwowa 2 zł., Bogusławowie Cieńscy z Łoszniowa 3 złr., Adam Madeyski z Podciemnego 1 złr. i Marcelowa Madeyska z Krakowa 3 złr. na Głodne Dzieci; Tadeuszostwo Sołdraczyńscy ze Lwowa 2 złr. dla Towarzystwa św. Wincentego a Paulo; pp. Antoniowie Gniewoszowie 4 złr. i bar. Tadeuszowie Harsdorfowie 2 złr. dla Brata Alberta.

Zmarli. Apolonia z Micewiczów Żukowska, wdowa po obywatelu ziemskim, który umarł na wygnaniu w głębokiej Rosyi za udział w powstaniu 1863, matka trzech synów poległych w tem samem powstaniu, zakończyła życie w Krakowie.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 3° R. w poł. — 2° R. Bar. 754. Spada. Śnieg obfity.

Ciekawe ogłoszenie.

„Poszukuje się Francuzki, rodowita będzie miała pierwszeństwo“.

Teatr. Dziś we środę „Komedyanci“, komedya w 4 aktach E. Paillerona. We czwartek „Kawa“, „Guzik“, „Bakarat“, „Pomyłka pana Lambineta“. W sobotę „Małżeństwo na próbę“.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr**. Gwarno było w teatrze skarbkowskim, gdy w ubiegły poniedziałek gasły ostatnie promienie zachodzącego starego roku... Aby go pożegnać, zmobilizowano tuzin rozmaitych „kawałków“ scenicznych — grano, śpiewano i tańczono nawet. Publiczność zapełniła cały teatr, literalnie cały — od góry do dołu.

Wśród tej wiązanki, na zakończenie starego roku, prześlizgnęła się również malutka i skromniutka „premiera“, wymykająca się dyskretnie z pod literackiej krytyki... Tytuł jej: „W Szczawnicy“. Jest to drobnostka sceniczna o jednym akcie, którą autor jej i zarazem artysta lwowskiego teatru, p. Ruszkowski, z nadobną p. Stachowiczową, odegrali z humorem.

Lwią część przedstawienia zajęły kuplety, których p. Gasiński tyle nawytrząsał z kamizelek, że mu w końcu zabrakło konceptu i mimo energicznych „bis“ i „fora“, musiał zejść ze sceny.

Odegrano także starą, z sześćdziesiąt lat, jeśli nie więcej mającą jednoaktówkę nieboszczyka Jasińskiego p. t. „Nowy rok“. Obrazek to sielankowy, zabarwiony nieco humorem, a rysowany na tle ludowem, stanowi miłe przypomnienie tych czasów i tych ludzi, o których się już czyta tylko w książkach, bo już nawet nie ma wśród nas tych, co ich jeszcze widzieli i słyszeli... Młodzi nasi artyści odczuli stare tradycye teatralne, a więc „bakałarz“ i organista“ w grze pp. Feldmana i Kiernickiego wyszli dobrze, z zachowaniem całej typowej charakterystyki. Doskonałą parę: parobczak i dziewucha, stanowili panna Rybicka i p. Wysocki, a wybornie uchwycił typ „goga“ wiejskiego p. Stróżewski. Mazura i oberka dzielnie odtańczył p. Zymirski z p. Michlewiczową.

Przedstawienie zakończył obraz: „Wspomnienia wystawy“. *Iks Ypsylon.*

* **Studyum nad cholerą**, napisał dr. Antoni Krokiewicz, prosektor szpitala głównego i kierownik laboratoryum krajowej Rady zdrowia. Lwów 1894.

W pojmowaniu przyczyn cholery walczą ze sobą dwie teorye naukowe: lokalistyczna, postawiona jeszcze w r. 1856 przez dr. Pettenkoffera i kontagionistyczna nowsza, stworzona przez dr. Kocha, który odkrywszy prątek przecinkowy w przewodzie pokarmowym chorych na cholerę, uznał, że ten bakcyl jest przyczyną cholery i że do wnętrza ludzi zdrowych dostaje się tylko przez usta, bądź to poprostu zjedzony przypadkowo, bądź wypity z wodą. Dr. Pettenhoffer natomiast twierdzi, że cholerę wywołuje nieznany czynnik chorobotwórczy, który dopiero w ziemi uzyskuje zdolność zarażania, a wyhodowawszy się w niej, drogą oddechową dostaje się do ciała ludzkiego, że więc stale odpornemi dla cholery są okolne, które mają grunt skalisty lub gliniasty, natomiast podatne do jej rozszerzania są o gruncie humusowym, napływowym, w ogóle łatwo przepuszczalnym. Woda zdaniem Pettenkoffera nie przyczynia się do rozszerzania się cholery, której przyczyną wcale nie jest kochowski prątek przecinkowy. Owóż w tym sporze naukowym zabrał obecnie głos polski uczony dr. Krokiewicz, a jego wywody mają wielką siłę przekonywającą tak ze względu na stanowisko naukowe, jakie dotychczas już autor zajął, jak z powodu obszernego jego doświadczenia w tym przedmiocie, od trzech lat bowiem każdy wypadek cholery w Galicyi musi być zbadanym w laboratoryum dr. Krokiewicza. Opierając się na tak obszernym materyale naukowym autor oświadcza się stanowczo za teoryą kochowską, kontagionistyczną, twierdzenia zaś przeciwników zbija punkt za punktem. I tak datami wykazuje, że wbrew zdaniu Pettenkoffera w epidemii cholery azyatyckiej w r. 1893 przeważnie z bardzo małym wyjątkiem zajęte były powiaty i miejscowości górskie, o gruncie nieurodzajnym, skalistym, kilka tylko miejscowości (jak Kraków) mają glebę humusową lub napływową. Nasilenie jednak w tych miejscowościach było nieznaczne. Natomiast w górskich powiatach jak nadwórniański, liski, sanocki i t. d. epidemia okazywała groźny charakter.

A zatem z faktów tych nie można chyba wyciągnąć wniosku, że zarodek choleryczny musi się dopiero wyhodować w ziemi. Natomiast przebieg epidemii w Galicyi w latach 1892 i 1893 dostarcza niezbitych dowodów, że szerzy się ona przez zetknięcie z osoby na osobę. Wprawdzie bowiem owych kilka ognisk epidemii nie miały ze sobą związku, jednak dr. Krokiewicz nazwiskami i datami wykazuje, że do każdego z nich zawleczono cholerę z Węgier, Rosyi lub Hamburga i potem dokładnie przedstawia, jak w obrębie tych ognisk cholera zgodnie z przypuszczeniem kontagionistów przechodziła z osoby na osobę tak, jak się ze sobą stykały. Że cholera rozszerza się przez wodę i na to znajdują się dowody z przebiegu jej w Galicyi. Zdarzało się n. p. że we wsi tylko ci jej dostawali, którzy mieszkali nad zarażonym potokiem lub rzeką. Wreszcie przystępuje do kwestyi, czy, jak twierdzą kontagioniści, prątek przecinkowy jest istotną cechą cholery i jej warunkiem, czy zgodnie ze zdaniem Pettenkoffera jest objawem niedecydującym — obojętnym. Owóż we wszystkich tysiącznych wypadkach śmierci z cholery w Galicyi znalazł dr. Krokiewicz w wnętrznościach zmarłych prątek przecinkowy. Zdarzały się jednak takie wypadki jak w Tułoczowie koło Śniatyna z niejakiem Moskalukiem, co do którego bardzo doświadczony lekarz na podstawie obserwacyi klinicznej i sekcyi orzekł, że przyczyną śmierci była wada serca a nie cholera. Tymczasem przy badaniu bakteryologicznem dr. Krokiewicz znalazł w wnętrznościach Moskaluka prątki przecinkowe, wbrew więc wszelkim innym objawom choroby orzekł, że to była cholera, a za jego wskazówkami przedsięwzięto stosowne ostrożności. I wnet okazało się, iż miał słuszność, w krótkim bowiem czasie zachorowali na cholerę ci, co się z Moskalukiem stykali.

Takich przykładów przytoczył autor więcej, nadto dla przekonania się, czy prątek przecinkowy znajduje się u innych chorych a nie tylko cholerycznych, autor rozprawy jako prosektor szpitala zbadał 123 zmarłych z powodu nieżytów żołądkowo-kiszkowych i nie znalazł w nich ani śladu prątka kochowskiego.

Chcąc ostatecznie dowieść prawdziwości teoryi kontagionistycznej dr. Krokiewicz rozebrał krytyczne znaczenie głośnych w ubiegłym roku doświadczeń dr. Pettenkoffera i dr. Emmericha, którzy dla dowiedzenia, że prątek przecinkowy jest nieszkodliwy, zjedli pewną ilość jego, lub pozwalali go innym zażywać, a potem ogłosili, że, że nikt z nich nie zachorował na cholerę. Owóż z samego opisu prób owych dwóch uczonych wynika, że po zażyciu bakteryi nastąpiły, chociaż słabe, ale typowe objawy choleryczne. Że były słabemi, to pochodzi stąd, iż dr. Pettenkoffer używał do doświadczenia sztucznej, często dalszych generacyi, a więc słabej kultury bakteryi, dalej, że zdrowe żołądki ludzi poddanych doświadczeniom, strawiły po prostu słabą hodowlę bakteryi; skoro bowiem dr. Pettenkoffer przed doświadczeniem odalkalizował żołądek, czyli uczynił go mniej odpornym, objawy natychmiast się wzmocniły. Doświadczenia więc jego, zdaniem dr. Krokiewicza, nie przeczą teoryi kontagionistycznej, lecz owszem ją stwierdzają. U nas, jak wiadomo, świat lekarski różni się także w zapatrywaniach na cholerę, a w dyskusyi naukowej nad tym przedmiotem głos tak poważny jak dr. Krokiewicza jest bardzo pożądanym.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 grudnia.

(Z.). Ostatni dzień w roku nie odznaczał się zbyt wielkiem ożywieniem. Wielu bowiem spekulantów zwłaszcza peszteńskich realizowało swe pozycye. Te sprzedaże wywarły w pierwszem stadyum obrotów pewien nacisk na kursa, który jednak wnet zrównoważony został innymi korzystnymi wpływami, jak pogłoską, że zakład kredytowy zamierza zakupić znaczną fabrykę koło Leoberdorfu, tudzież kłopotami jednej z większych firm berlińskich, która zagalopowawszy się zanadto w spekulacyi na zniżkę austryackich papierów musiała je dziś skupywać. W ogóle rok ubiegły przyniósł dla naszej giełdy zdobycz niemałą przez upokorzenie kontrminy berlińskiej. Rok temu była nasza giełda ze swojem optymistycznem usposobieniem prawie zupełnie odosobniona, a berlińska kontrmina robiła szalone wysiłki, ażeby ten optymizm przełamać, została jednak pokonana, a zarówno w Berlinie jak w Frankfurcie, ba nawet we Francyi i Holandyi zaczynają walory austryackie zyskiwać sobie sympatyę. Wielkich operacyi finansowych nie mieliśmy w roku ubiegłym. Bilans w tym względzie ogranicza się do emisyi austryackiej renty złotej za 40 milionów reńskich, do emisyi pożyczki na budowle wiedeńskie, tudzież emisyi 3 prc. pryorytetów kolei lokalnych. Właśnie ta okoliczność, że wielkich transakcyi było tak mało, utwierdza nadzieje spekulantów, że nowy rok będzie pod tym względem lepszy, że zatem należy dalej podtrzymywać zwyżkę. Potężną dźwignią haussy była spadająca stale stopa procentowa. — W lutym 1894 zaprowadził bank angielski 2 prc. stopę i nie podwyższył jej ani razu. — Kursa dzisiejsze wielu naszych walorów są w porównaniu z zamknięciem z 30 grudnia 1893 o kilkanaście, ba nawet o kilkadziesiąt procent wyższe. Kredyty np. podniosły się z 347 na 402·50, węgierskie kredyty z 417 na 494, anglosy ze 153 na 179, uniony z 257 na 312·50, alpiny z 47 na 104. Kurs renty wspólnej podniósł się z 97¾ na 100·05, austryackiej korony z 96¼ na 99·65, węgierskiej korony z 94½ na 98¼.

Ażio w ciągu tego roku cokolwiek się obniżyło i wynosi dziś nie całe 3½ pct. Kurs marek niemieckich bowiem obniżył się z 61·10 na 60·80, a kurs funtów szterlingów z 124·45 na 123·90.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 402·50, węgierskie 494·—, Anglobanki 179·25, Uniony 312·50, Bankvereiny 153·25, Länderbanki 277·50, Ludwiki 216·75, Czerniowieckie 294·—, Elbathale 273·50, Renta papierowa 100·05, srebrna 100·05, austryacka złota 124·25, 4% austr. renta wal. kor. 99·60, węgierska złota 123·70, 4% węgierska renta wal. kor. 98·45, dukat 5·84, 20-frankówka 9·86½, marki 12·16, ruble 1·32½.

Telegramy „Przeglądu“.

Peszt 2 stycznia. Z okazyi Nowego roku składali wczoraj gratulacye prezesowi sejmu Banffy'emu wszyscy członkowie stronnictwa liberalnego, ministrowie, sekretarze stanu i wielu członków izby magnatów. Poseł Vallsich miał przemowę i sławił w niej przymioty Banffy'ego i działalność rządu, który w ciągu dwóch lat dokonał tego, na co potrzebaby całego stulecia. W końcu zapewnił mówca, że stronnictwo liberalne popierać będzie każdy rząd, który pójdzie w tym samym kierunku co dotychczasowy. Banffy w odpowiedzi swej wyraził życzenie, ażeby przyszłość ojczyzny dobrze się ułożyła i przyniosła Królowi uspokojenie i wiele szczęśliwych lat. Przemowę tę przyjęli zebrani grzmiącymi okrzykami „Eljen“, poczem gratulowali Wekerlemu, a następnie udali się do zamku królewskiego i wpisali swe nazwiska na liście gratulantów.

Posłowie, należący do stronnictwa narodowego, składali gratulacye swemu przywódzcy hr. Apponyi'emu, a on w przemowie swej podniósł, że stronnictwo jego nie robiło żadnej różnicy między narodem a Koroną, ani też nie wynajdywało nigdy kontrastów między tymi dwoma czynnikami. W końcu wyraził hr. Apponyi przekonanie, że przy rozwikłaniu obecnej sytuacyi stronnictwu jego przypadnie ważna rola.

Klub posłów, nie należących do żadnego stronnictwa, wysłał do hr. Juliusza Szapary'ego telegram z życzeniem, ażeby udało się doprowadzić do zjednoczenia wszystkich żywiołów, stojących na gruncie ugody z 1867 r.

Peszt 2 stycznia. Serbską cerkiew patryarchatu w Karłowicach obrabowano. Sprawcę tej zbrodni już uwięziono i znaleziono wszystkie zrabowane przedmioty.

Cetynia 2 grudnia. Wczoraj odprawiono w Antiwari w obecności reprezentanta księcia i wielu deputacyi pierwszą mszę rzymsko-katolicką, według liturgii słowiańskiej. Książę czarnogórski zawiadomił o tem Papieża bardzo serdecznym telegramem.

Sofia 2 stycznia. Sobranie uchwaliło budżet, a dziś zostanie zamknięte.

Bukareszt 2 stycznia. Parlament rumuński odroczono do 22 stycznia.

Rzym 2 grudnia. Król przyjmował wczoraj gratulacye noworoczne od dostojników państwowych. Powszechną uwagę zwracało serdeczne przyjęcie, jakiem król wyszczególnił Crispiego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Wielmożnemu panu doktorowi Stanisławowi Kwiatkiewiczowi za jego staranne, szlachetne i bezinteresowne zajęcie się moją ciężką chorobą, w której leżałam bezwładną pół roku, a dziś już chodzę. Za co składam temu szlachetnemu i zdolnemu doktorowi najgorętsze podziękowanie i niech mu Bóg za mnie nagradza. *Emilia Babiaż*

Lwów dnia 2 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216 — do 219·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.50 do 294·50, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 96·80 do 97·50, Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·20 do 98·90, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·30 do 98·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·70 do 000.00, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 do —·—, 4 i pół proc. 10 .— do 10·70, 4 proc. z r. 1891 96.30 do 97 —, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 96·50 do 97·2 .

Monety. Dukat cesarski 5·83 do 5.93, Napoleondor 9.82 do 9.92, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.5 do 61·—

Wiedeń 2 stycznia (godz. 11 w południ.) Kredyty 401.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 179.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 276.75, Akcye tyton. 230.—, Staatsbahny 396.—, Lomb. (z kup.) 105.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.82, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	7·10	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulaszn. via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·41	10·20	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szerencz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisl. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	8·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów szretowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

2)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Matka Zuzanna przestała prząść i podniosła z miejsca wysoką choć przygarbioną już nieco postać o czarnych, spracowanych rękach i ogorzałej twarzy, obramowanej riuszami sztywnego, białego czepca. Pozdrowiwszy poważnie nieznajomego, wskazała mu miejsce przy ognisku; chłopcy ustąpili na bok mrucząc coś pod nosem niechętnie, a Marlowe z uśmiechem dobrze wychowanego człowieka, który umie zwycięzko wyjść z każdego położenia, odpowiedział jak umiał na powitanie i z miną wielkiego zadowolnienia jął się grzać przy kominie.

Stół został naprędce zastawiony prostą wiejską strawą: owsianym kołaczem, rybą wędzoną i zsiadłem mlekiem. Gospodyni rzuciła znaczące spojrzenie na szynkę wiszącą u pułapu, ale mąż mrugnął na nią, że to niepotrzebny zbytek. Nie było tam ani białych obrusów, ani sztućców; każdy drewnianą łyżkę maczał we wspólnej glinianej misie, a młody Anglik, zachwycony nowością i prostotą wiejskich obyczajów, zapytywał siebie w duchu, na co ludzie zadają sobie tyle kłopotu, aby zastawiać stoły kosztowną porcelaną i lśniącemi srebrami, kiedy tak dobrze obejść się można bez tego. Miał on to szczęśliwe usposobienie, że żył obecną chwilą, nie oglądając się nigdy ani za, ani przed siebie. Umiał stosować się do każdej okoliczności, a że był zziębnięty i zgłodniały, jadł z wielkim apetytem, rozkoszując się nowością swego położenia.

Po skończonej wieczerzy postawiono na stole dzban starego jabłecznika i kubki zaczęły krążyć dokoła; przy odgłosie zawiei zaczęto łamanym francuskim językiem pomięszanym z celtyckiem narzeczem opowiadać legendy o zaczarowanych księżniczkach, o okropnościach srogich wojen i okrętach zniszczonych przez nawałnice morskie. Chłopcy nadstawiali uszu z ciekawością, ojciec Michał puszczał kłęby dymu z glinianej lulki, a kobiety przędły wartko biały, cienki len, miarowo poruszając stopą kółko kołowrotka. Renata siedziała milcząca u boku matki, a wielkie jej, gwiazdziste oczy odrywały się często od roboty, zdjęte przerażeniem lub zachwytem i zadumane tonęły w płomieniu ogniska.

Żywa wyobraźnia Andrzeja lubowała się w tych poetycznych, ludowych baśniach, a w oczach jego odbijało się słodkie jakieś rozmarzenie. Umysł jego, chciwy wrażeń, poił się mistycyzmem tych prostaczych wierzeń. W końcu gospodarz odrzekłszy, iż pora już udać się na spoczynek, poprowadził gościa przez kręte, kamienne schodki wykute w grubości starych murów narożnej baszty do pokoiku, którego jedyne okno, osadzone w głębokiej framudze, przepuszczało widok na morze. Wśród ciemności głuchy łoskot fal zalatywał zdaleka, a niebo czarne i zasępione przerzynała od czasu do czasu sina pręga błyskawic, odbijających się na powierzchni zamąconej toni morskiej.

Kołysany szmerem zawiei Andrzej legł znużony wśród białej pościeli i zasnął snem twardym, aby się nie przebudzić aż nazajutrz rano.

Tymczasem burza ucichła, niebo rozpogodziło się, a pogodna jutrzenka uśmiechnięta wstała z za gór, siejąc różowe blaski na ziemię i morze. Szare mury baszty powlekały się purpurą wschodzących promieni słonecznych, fale kanału La Manche zabarwiły się pozłocistą czerwienią, mieniącą się niekiedy w barwy opalu, białe skały wybrzeża zapłonęły rozkosznie, a wielkie opary sinej mgły ciążącej nad Londynem podniosły się zwolna w górę, odsłaniając olbrzymią stolicę w całym jej przepychu i brzydocie, promieniom uroczego majowego poranku. Drzewa parków pokryte były świeżą, wiosenną zielenią, kwiaty przystrajały wszystkie balkony i okna, przesłaniając pospolitość poczerniałych miejskich murów. Pięknie i barwno było na całym świecie Bożym, gdy około południa słońce majestatycznie wzniosło się na baldachimie niebieskich lazurów, zaglądając łaskawie do chat wiejskich i arystokratycznych pałaców. W jednym z tych ostatnich, w pobliżu Hyde-Parku, gromadka swawolnych dzieci zbita w przedsionku u stóp schodów, błyszczące ciekawością spojrzenia kierowała ku górze. Z sąsiedniego pokoju wyszedł niemłody mężczyzna ubrany bardzo starannie i z protekcyonalną miną zadowolnienia spoglądał na zstępującą z piętra postać równie niemłodej, słabowitej damy, otulonej w indyjski szal kaszmirowy. Jednocześnie wprawną ręką lokaja poruszony młotek ozwał się u drzwi wchodowych, na których ukazał się niebawem starzec w wojskowym jeneralskim mundurze, niosący w ręku wspaniały bukiet świeżych kwiatów. Za nim postępował młodzieniec rysami do niego podobny. Obaj, zamieniwszy powitania, przyłączyli się do stojącej u podnóża schodów gromadki ciekawych, powiększonej całą służbą domową, wyglądającą z zakątków.

Najmłodsze dziecię rwało się z rąk piastunki, starsze zaś rodzeństwo utrzymywane było w karbach posłuszeństwa przez surową nauczycielkę, gdy naraz okrzyk radości i podziwu wyrwał się z wszystkich ust. Młoda, piękna panna w dworskim balowym stroju ukazała się u góry i unosząc w ręku fałdy bogatego adamaszku, zstępować zaczęła ze schodów, uśmiechając się poważnie i słodko zarazem.

— Dzień dobry, panie jenerale. Dzień dobry kapitanie Marlowe — rzekła, podając serdecznie rękę nowoprzybyłym. — Mateczko, czy dobrze trzymam tren?

— Dajcie i mnie najładniejszą sukienkę! I ja chcę także zobaczyć królowę! — zawołała czteroletnia siostrzyczka, cisnąc się naprzód.

— Ustąpcie dzieci! — rozkazała pani Forde Cusacke — i pamiętajcie, że nie wolno nikomu całować Gracyi.

— Niechże też kochana pani nie nasuwa nikomu do głowy tej pokusy — rzekł zachwycony jenerał.

— Ucałuję was wszystkich po kolei, gdy wrócę domu, jeżeli będziecie grzeczni — rzekła Gracya, zwracając się do dzieci.

— Będziemy wszyscy grzeczni — zapewnił jenerał filuternie.

— Nie wyobrażałem sobie, żeby Gracya z takim wdziękiem i powagą umiała nosić te jedwabie i pióra — rzekł pan Forde Cusacke z napuszoną miną znawcy. — Pozwól sobie powinszować, moja droga.

— Dziękuję papie — odparła piękna panna, kłaniając się. — Niania powiada, że nie ma w tem zasługi, bo piękne pióra tworzą piękne ptaki. Jenerale, dziękuję stokrotnie za przepyszny bukiet. Czy droga lady Zuzanna czeka na mnie?

— Gracyo! — zawołał najstarszy chłopiec — pilnuj, aby ci się nie przytrafiło, jak tej...

— Cicho, Karolku! — przerwała matka. — Uważaj Gracyo, abyś broń Boże nie przystąpiła trenu cofając się w tył.

— O! mamo, a gdyby mi się to nieszczęście przytrafiło, czyby mnie za to osadzono w wieży? — z udanym przestrachem spytała córka, biorąc ramię jenerała Marlowe i podając bukiet jego synowi.

— To nie jest przedmiot do żartu, miss Brande — odparł ten ostatni. — Historya milczy o losie tych nieszczęśliwych ofiar niezgrabności.

— I gazety również — odparł generał, wsadzając Gracyę do karety. — To tylko pewne, że nikt więcej nie oglądał ich na powierzchni ziemi.

Gracya Brande, jadąc na królewskie salony, nie potrzebowała się obawiać dla swej piękności niedyskretnych spojrzeń majowego słońca. Jej łabędzia szyja, białe ramiona i kształtne, śliczne rysy wydawały się jeszcze świeższemi i bardziej uroczemi w blasku pełnego dnia, który jasne tło tworzył dla jej młodzieńczej postaci. Dworski strój pasował do jej poważnych ruchów, a nosiła go z taką naturalną prostotą, jakby nawykłą była do niego od dziecka. Powiewne, białe strusie pióra przyćmiewały tęczowy blask brylantowych gwiazd nad jej czołem i połysk szeleszczących ciężkich jedwabi; kwiaty w jej ręku walczyły o lepsze ze świeżością jej lica, a toczone ramiona przeświecały białością alabastru z pod śnieżnych, gazowych draperyi. Jej lekki, elastyczny chód, nawykły do miękkiej zieleni łąk i wiejskich łanów, stał się nieco powolniejszym i cichszym na woskowanych posadzkach salonów miejskich, czemu niepomiernie dziwił się Dick Marlowe, któremu się wydawało, że stokrocie i dzwonki polne powinny były wyrastać z pod jej stóp. Usta jej miały niewymowny wyraz słodyczy i stanowczości zarazem; oczy ciemne, poważne, niemal smętne, błyskające niekiedy tajemnym ogniem wewnętrznym, przykuwały do siebie magnetycznym urokiem nawet wtedy, gdy w zamyśleniu zdawały się badać tragiczną przyszłość.

Lady Zuzanna Marlowe, przyglądać się swojej pupilce, zauważyła to spojrzenie, które nieraz widziała na portretach osób zmarłych młodo lub też przeznaczonych na życie trosk i cierpień; to też będąc zabobonną z natury, doznała przykrego przeczucia, gdyż była szczerze przywiązaną do uroczego dziewczęcia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego, Zarządza W. Hodak.